Nr. 233 Poniedziałek 22 Sierpnia 1938 r. Rocznik XLV

Redakcja i Administracja
Warszawa
ul. Warecka 7— Tel. 5.06.70

Kraków
ul. Św. Tomasza 11-a
Telefon 103.10

NAPRZÓD

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ
WYCHODZI CODZIENNIE RANO
WYDAWCA: RADA NACZELNA P. P. S.

Cena 10 groszy za numer
Miesięcznie złotych 2.50
Zagranicą złotych 5.60
Konto P.K.O. w Warszawie Nr. 29.125
Pocztowe Przekazy Rozrachunkowe
Urząd Pocztowy Warszawa I Kartoteka N. 108

Warunki prenumeraty: w Krakowie z odnoszeniem miesięcznie zł. 2.50, na prowincji miesięcznie zł. 2.50, zagranicą zł. 5.60. Za zmianę adresu 50 gr.
Ceny ogłoszeń: Za wiersz wysokości 1 milimetra w tekście gr. 50, zwyczajne gr. 40, nekrologi do 60 mm. gr. 20, powyżej 60 mm. gr 30, drobne za wyraz 20 gr. Poszukiwanie i zaofiarowanie pracy bezpłatnie
Ogłoszenia tabelaryczne o 50 proc. drożej. Układ ogłoszeń tekstowych i zwyczajnych 6-cio szpaltowy. Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada.

Hankou

Chińskie Verdun



MARSZ. CZANG - KAI - SZEK

Komunikat chiński donosi: walki pod Hankou weszły w stadium decydujące. Prosta droga do Hankou okazała się dla Japończyków nie do przebycia. Kontrofensywa chińska, poprowadzona od Gasza na nie tylko zatrzymała Japończyków w miejscu, lecz zmusiła ich nawet do cofnięcia się na flankach.

Przeciwnatarcie wojsk republikańskich na froncie Estramadury

Mussolini długo poczeka na złoża rtęci w Almadenie

Jak już podaliśmy na froncie Estramadury trwają krwawe walki o najbogatsze na świecie złoża rtęci, znajdujące się w rękach wojsk republikańskich. Faszyści mimo swej przewagi liczbowej od miesiąca nie posunęli się na tym froncie ani o krok naprzód, a na wielu odcinkach republikanie przeszli do przeciwnatarcia i usuwają faszystów z pozycyj zdobytych przez nich w poprzednim okresie, zadając im wielkie straty.

Krwawe walki toczą się obecnie na północ od linii Castuera — Almaden. Wojska gen. Franco, które na tym odcinku przeszły do natarcia zostały pobite na głowę.

Na odcinku południowo zachodnim od Puebla de Alcocer, faszyści zostali zepchnięci na drugi brzeg rzeki Rio Zujar. Republikanie ścigając oddziały faszystowskie przeprawili się na drugi brzeg rzeki, gdzie umocnili swoje nowe pozycje.

Na odcinku środkowym tego frontu, ataki faszystów zostały odparte. W niektórych punktach, republikanie przeszli do przeciwnatarcia.

PRÓBY WŁOSKICH I NIEMIECKICH BOMB W HISZPANII

Podczas wczorajszego nalotu trzech trzymotorowców włoskich na miasto Rosas, zostało zrzuconych 26 bomb. Jak wynika z przeprowadzonych badań 4 z rzuconych bomb napełnionych było płynnym powietrzem i jest pochodzenia niemieckiego, 16 bomb wybuchowych o wadze 100 klg. każda — pochodzenia włoskiego, 6 pozostałych — były to bomby zapalające. Większość bomb spadła poza obręb miasta, wobec czego straty ograniczają się jedynie do 6-ciu rannych, wśród których 3 kobiety.

KOMUNIKAT URZĘDOWY O SYTUACJI NA FRONCIE

Radio barcelońskie nadało następujący komunikat ministerium obrony Hiszpanii.

Na froncie Ebro walka w Sierra Pandols trwa nadal.

Na froncie Levantu odparliśmy ataki nieprzyjacielskie.

Na froncie Estramadury wojska faszystowskie usiłowały napróżno atakować dwukrotnie stanowiska nasze na zachód od rzeki Zujar.

Na froncie Andaluzji wojska republikańskie zajęły dwie pozycje na północ i południe od szczytu Conjuro i zdobyły na odcinku Motril miejscowość Calabonda.

Posterunek republikański

na froncie Estramadury



Młoda gwardia lotnicza

Republiki Hiszpańskiej



Lot Hughesa

na wysokości 9.500 m.

Lotnik Howard Hughes wystartował wczoraj wieczorem z Kalifornii do Nowego Jorku. Dokonał on próby z aparatem tlenowym na wysokości około 9.500 metrów.

Bilans był krwawszy

Wobec opublikowania przez prasę europejską danych o stratach w ludziach za ubiegły miesiąc w Palestynie, tajna naczelna rada arabska prostuje te wiadomości w części, dotyczącej Arabów i Anglików. Zabitych i zmarłych od ran Arabów było nie 148 a 240, w tym są skazani na śmierć przez władzę mandatową oraz zdrajcy, zabici z wyroku Rady. Rannych było nie 256 a 580. Rozbieżności te tłomaczyć można tym, że liczby urzędowe nie uwzględniają, bo nie mogą, rannych i zabitych, których powstańcy unoszą ze sobą, jak nie uwzględniają również ofiar karnych ekspedycyj oraz sądów polowych. Co do strat ze strony angielskiej, a więc policji i wojska, bez względu na narodowość, Arabowie obliczają je na przeszło 60 — tych, których dosięgły kule lub bomby bojowców. Naczelna Rada, nie mając wyczerpujących danych, podaje liczby pomniejszone do pełnych dziesiątków.

Mahatma Gandhi

oskarżony o „faszyzm i zamiary dyktatorskie"

Mahatma Gandhi po raz pierwszy podczas swej działalności został oskarżony przez swych zwolenników o zamiary dyktatorskie i wprowadzanie „metod faszystowskich" do polityki. Tło wydarzeń, które poprzedziły tę sensacyjną kampanię przeciw Gandhiemu jest następujące:

Dr. Khare, premier rządu centralnych prowincyj w Indiach brytyjskich złożył na ręce gubernatora dymisję wskutek nieporozumień w łonie gabinetu. Gubernator stosownie do zwyczaju parlamentarnego powierzył dr. Khare, jako przywódcy partii kongresowej (najliczniejszego ugrupowania w parlamencie) ponownie misję tworzenia rządu. Dr. Khare misję przyjął i miał stanąć przed parlamentem, aby uzyskać votum zaufania. Wówczas Gandhi, jako prezes komitetu wykonawczego kongresu hinduskiego wezwał dr. Khare do podania się do dymisji. Premier Khare ustąpił i równocześnie Gandhi zmusił go do zrzeczenia się funkcji prezesa grupy parlamentarnej partii kongresowej.

To postępowanie Gandhiego, który zignorował tradycje parlamentarne, obalając jako polityk stojący poza parlamentem premiera — wywołało wśród posłów wzburzenie. posłowie parlamentu centralnych prowincyj oskarżają Gandhiego o stosowanie metod dyktatorskich i „faszystowskich", bowiem ministrowie hinduscy zamiast być kontrolowani przez parlament a pośrednio przez wyborców stają się zależni od Gandhiego i jego otoczenia. Postępowanie to uderza więc w parlamentarny samorząd Indyj, o który sam Gandhi i partia kongresowa walczyli z Anglią.

W odpowiedzi na te zarzuty Gandhi oświadczył, że dopóki kongres hinduski jest narzędziem do walki z Anglikami, to każdy członek kongresu, nawet zajmujący wysokie stanowisko czy w rządzie, czy w parlamencie musi być jemu, Gandhiemu, posłuszny. „Nic mnie nie obchodzą zasady demokratyczne i procedura parlamentarna" — oświadczył podobno Gandhi. (PAT.)

Zaostrzenie blokady

na południowym chińskim wybrzeżu

Japońskie okręty wojenne wzięły pod obstrzał i częściowo zburzyły południowo chiński port Czaojang w pobliżu Swatau. Incydent ten wskazuje na zaostrzenie blokady na południowo chińskim wybrzeżu. Miałoby to na celu również przecięcie dróg wodnych, z których korzysta centralny Rząd chiński i doprowadzenie do końca kwestii Hankou.

Wzdłuż wybrzeży Żółtej rzeki w kręgu Puczau prawdopodobnie rozegra się w najbliższej przyszłości wielka bitwa. Według wiadomości otrzymanych w Tokio, Chińczycy w północnej części prowincji Honan zgromadzili siły, liczące przeszło 100.000 żołnierzy.

Trzecia powódź

w ciągu sześciu tygodni

Wskutek ulewnych deszczów część miasta Kobe w Japonii znalazła się po raz trzeci w ciągu ostatnich 6-ciu tygodni, pod wodą. Zalanych jest przeszło 10.000 domów. Komunikacja kolejowa pomiędzy Kobe a Szimonoseki została przerwana.

Nareszcie pokój

między Boliwią i Paragwajem

Z La Paz donoszą, że boliwijski kongres narodowy ratyfikował 101 głosami przeciwko 9 traktat pokojowy, podpisany przez Boliwię i Paragwaj w Buenos Aires. Prezydent republiki płk. German Busch ogłosił natychmiast jako ustawę, wchodzącą niezwłocznie w życie, uchwałę o ratyfikacji traktatu pokojowego. Boliwijskie ministerium obrony państwa zarządziło wycofanie wojsk z pogranicza oraz ogólną redukcję sił zbrojnych Boliwii.

Woda zalała kopalnię

W kopalni glinki fajansowej w S. Martinno do Campo, w Portugalii, podczas pracy w szybie o głębokości przeszło 50 mtr. wytrysło gwałtownie źródło zalewając w czasie kilku minut szyb do wysokości przeszło 10 mtr.

Z pracujących w szybie 9 robotników zdołało się uratować 6-ciu. Trzej pozostali znaleźli śmierć w zalanym szybie.

Góra się obsuwa

Z Guadalajara (stan Jalisco w Meksyku) donoszą, że z miejscowości Colotlan nadeszły alarmujące wiadomości o obsuwaniu się góry Cerro Canteras, wysokiej na 100 m., położonej w pobliżu miejscowości Huejuean. Obsuwanie się to nastąpiło po kilkudniowych grzmotach podziemnych. Odłamy skał zasypały cały rejon dokoła Huejucan i przecięły drogę Guadalajara — Zacatecas. Dotychczas brak szczegółów co do liczby ofiar i wysokości szkód.

Kat Kanady

zmarł w nędzy po wykonaniu 500 egzekucji

W jednym ze szpitali Montrealu zmarł w nędzy Artur Ellis, nieoficjalny kat Kanady. Podczas swojego „urzędowania" wykonał on przeszło 500 egzekucji, pobierając za każdą 100 dolarów prócz kosztów przejazdu i utrzymania. Oficjalnie w Kanadzie nie istnieje stanowisko kata. Wykonanie wyroku śmierci należy do miejscowego szeryfa, który otrzymuje na ten cel 100 dol. Szeryfowi wolno się kimś zastąpić, ale w ciągu ostatnich dziesiątków lat zastępowali się szeryfowie Kanady jedynie Ellisem.

Trzęsienie ziemi w Ekwadorze

Według otrzymanych wiadomości z Quito, wskutek gwałtownego trzęsienia ziemi zostały doszczętnie zburzone miasteczka Alangasi i El Tingo. Wszyscy mieszkańcy wymienionych miejscowości zmuszeni byli wyemigrować do innych okolic. Ofiar w ludziach nie było.

Europejska komisja dunajowa

W obecności delegatów W. Brytanii, Francji i Rumunii podpisano w Sinaia układ, dotyczący zakresu władzy europejskiej komisji dunajowej. Komunikat ministerium spraw zagranicznych Rumunii głosi, iż dzięki temu nowemu aktowi znikają postanowienia dawnych traktatów, które nie godziły się z pełną suwerennością Rumunii.

Nowy układ przewiduje jurysdykcję rumuńską i zapewnia władzom rumuńskim wykonywanie prac technicznych w rejonie ujścia Dunaju, jak również w strefie morskiej Dunaju, pomiędzy Brailą a Suliną. Dalej układ zawiera postanowienia, dotyczące sytuacji prawnej urzędników, budżetu, utrzymywania latarń i t. d. Układ pozostaje otwarty dla każdego państwa, reprezentowanego w komisji dunajowej, bądź dla państwa, które będzie dopuszczone do tej komisji w przyszłości.

Lord Runciman zaproponuje
rozbicie Czechosłowacji na kilka kantonów

Korespondenci prascy prasy niemieckiej utrzymują, że lord Runciman zamierza w niedalekiej przyszłości przedłożyć Rządowi czeskiemu i Partii Niemców sudeckich obszerny memoriał, przewidujący rozwiązanie kwestii niemiecko - sudeckiej. Memoriał ten, który prasa niemiecka nazywa elaboratem, ma być gotów za 10 do 14 dni.

Zdaniem niektórych korespondentów — lord Runciman ma zaproponować rozbicie Czechosłowacji na kilka kantonów.

M. in. byłyby utworzone 3 okręgi niemieckie, w których Czesi i inne narodowości korzystałyby z tych samych praw, co ludność niemiecka w okręgach narodowych czeskich. Okręgi korzystałyby z samorządu podobnie, jak to jest w północnej Irlandii. Okręgi narodowościowe wysyłać mają posłów do parlamentu w Pradze, który byłby odpowiedzialny za sprawy obrony finansów i polityki zagranicznej.

Daje się wyczuwać w kołach czeskich — stwierdza Reuter — że plan ten byłby przez nie przyjęty za podstawę do dyskusji.

(PAT)

Rząd Czechosłowacji mianuje
Niemców na stanowiska w administracji

W Pradze ogłoszono komunikat, według którego Rząd czeski zamierza w najbliższym czasie zamianować przedstawicieli Niemców sudeckich na wyższe stanowiska w administracji państwowej. Wśród tych stanowisk ma być siedem urzędników w ministerstwie poczt. Ministerstwo spraw wewnętrznych ma zamianować dwóch Niemców sudeckich na stanowiska starosty, przy czym jednym z tych starostw ma być powiat Asch, będący — jak wiadomo — kolebką ruchu henleinowskiego. Na najbliższej radzie ministrów ma być omówiona sprawa mianowania przedstawiciela Niemców sudeckich na prezesa sądu okręgowego w Cheb (Eger).

Nad granicą

W piątek dwa niemieckie samoloty przeleciały granicę Czechosłowacji. Oba ukazały się w rejonie miejscowości Habardice koło Frynlandu.

Włochy faszystowskie solidaryzują się
z imperjalizmem „Trzeciej Rzeszy"

W centralnym organie młodzieży niemieckiej „Wille und Macht" ukazał się artykuł Virginio Gaydy na temat obecnej sytuacji politycznej w Europie. Trudność rozwiązania problemu sudeckiego widzi autor w zaślepieniu macarstw, udzielających swego poparcia Czechosłowacji, a niechcących widzieć rzeczywistych przyczyn konfliktu. **Niemcy i cały naród niemiecki wychodzą z założenia naturalnych i niepozbywalnych praw narodu.** Państwa zaś sprzeciwiające się koncepcji niemieckiej stoją na stanowisku politycznych praw sztucznie utworzonego państwa. **W tym konflikcie Italia solidaryzuje się całkowicie z narodowymi dążeniami niemieckimi** i sądzi, iż problem ten powinien być załatwiony w drodze bezpośredniego porozumienia między Niemcami sudeckimi a Rządem praskim, Rzeszą i Czechosłowacją.

Italia — zdaniem Gaydy — nie widzi żadnego powodu do popierania Czechosłowacji, która z jednej strony nie potrafi wypełnić przypadającej na nią w Europie środkowej misji, z drugiej zaś prowadzi politykę wrogą wobec narodowych interesów włoskich. Dlatego też Italia zdecydowana jest zachować wobec konfliktu tego neutralność, jaką zachowała w ostatnich czasach wobec spraw austriackich.

Barbarzyńskie bombardowanie Barcelony

Prasa francuska donosi z Barcelony, że w piątek rano miasto uległo bombardowaniu przez samoloty armii gen. Franco. Z pod ruin wydobyto dotychczas 200 zabitych i 100 rannych.

Mowa Prezydenta Roosevelta
weszła do historii Imperium Brytyjskiego

Mowa Prezydenta Roosevelta na uniwersytecie w Kingston (Ontario) spotkała się w Londynie z życzliwym przyjęciem. Ustęp, w którym Prezydent oświadczył, że **Stany Zjednoczone nie będą stały z założonymi rękami, jeżeli Kanada zostanie zagrożona**, przyjęty został z zadowoleniem.

„Daily Telegraph" pisze: Deklaracja, że Stany Zjedn. nie będą stały bezczynnie, jeśli Kanada zostanie zagrożona, jest wyrazem przekonania Prezydenta, **że w sprawach pokoju i wojny nie można rozdzielić tych dwóch krajów kontynentu amerykańskiego.**

„Manchester Guardian" oświadcza, że mowa Roosevelta jest najbardziej znamienną enuncjacją, jaką poczynił on na temat spraw zagranicznych od czasu swej słynnej mowy w Chicago w październiku ubiegłego roku. Mowa ta jest rozszerzeniem doktryny Monroe na Kanadę. Roosevelt ostrzega możliwych agresorów przed poczynaniami w Północnej Ameryce i **zapewnia Rząd brytyjski, iż w razie wojny Anglia nie będzie potrzebowała przyjąć na siebie wyłącznej odpowiedzialności za obronę Kanady.** Roosevelt podkreślił również zainteresowanie Stanów Zjednoczonych wydarzeniami w Europie.

„Daily Herald" pisze, że mowa weszła do historii Imperium Brytyjskiego. Znaczy ona, **że Stany Zjedn. potraktują atak na Kanadę tak samo, jakby potraktowały atak na własny kraj.**

Największa koncentracja lotnictwa
Stanów Zjednoczonych

W Los Angeles odbędzie się doroczny zjazd legionu amerykańskiego. Z tej okazji wojskowe władze Stanów Zjednoczonych zarządzają w Los Angeles wielką koncentrację samolotów wojskowych najnowszego typu. **Liczba samolotów zgromadzonych w Los Angeles wyniesie przeszło 300 i określona jest przez departament wojny, jako „największa koncentracja broni lotniczej w historii Stanów Zjednoczonych".** Koncentracja lotnictwa traktowana jest jako manifestacja propagandowa na rzecz konieczności zbrojeń lotniczych.

Święto lotnicze Z. S. S. R.

W związku z rozpoczętym dn. 18 b. m. świętem lotniczym na całym obszarze Z. S. R. R. odbywają się wiece i demonstracje lotniczych sił sowieckich. W Moskwie odbył się wielki obchód lotniczy, na którym przemówienia wygłosili „bohater Związku Sowieckiego" lotnik Czkałow, który w r. 1937 przedsięwziął lot Moskwa — Ameryka i pułkownik lotnictwa Stinakow. Przemówienia te utrzymane były w niezwykle agresywnym tonie i skierowane były przede wszystkim przeciwko Japonii, jak również zawierały „braterskie pozdrowienia" dla lotnictwa chińskiego. (ATE).

Atak samolotów gen. Franco
na własność angielską

BOMBARDOWANIE PORTU GRANDIA

Port Grandia na południe od Walencji, który jest własnością prywatnego towarzystwa angielskiego, był bombardowany w piątek w południe przez 3 samoloty powstańcze, które zrzuciły przeszło 50 bomb. Szereg domów zostało zniszczonych.

DALSZE TOPIENIE STATKÓW.

Parowiec angielski „Stanbrock", trafiony bombą lotniczą wczoraj rano w czasie bombardowania przez samoloty powstańcze Valicarca, zatonął.

Pomoc robotników Marsylii
dla Hiszpanii Republikańskiej

Wielkie wrażenie wywołała depesza wysłana do ministra pracy przez przedsiębiorców i pracodawców portu w Marsylii, donosząca, **że syndykat robotników portowych, który nie zgadzał się na arbitraż w sprawie nadliczbowych godzin pracy w niedzielę oraz w ciągu nocy, upoważnił swych członków do pracy w godzinach nadliczbowych oraz nocnych na korzyść statków włożących ładunek przeznaczony** dla republikanów hiszpańskich.

Synod biskupów w Fuldzie

W piątek zakończył się w Fuldzie synod biskupów katolickich Rzeszy, który rozpoczął się w środę. Obradom przewodniczył kard. Bertram, arcybiskup Wrocławia. Udział wzięło 28 dostojników kościelnych. Jak słychać, **jednym z głównych przedmiotów obrad była sprawa wychowania młodzieży i szkół wyznaniowych.** Biskupi austriaccy udziału w obradach nie wzięli, a Bawaria reprezentowana była tylko przez obserwatora. Prasa niemiecka synod w Fuldzie całkowicie przemilczała, nie wspominając o nim ani jednym słowem.

Wojska angielskie walczą
z terrorystami arabskimi

W całej Palestynie w ciągu ostatniej doby toczyły się walki między wojskami brytyjskimi a powstańcami arabskimi. Zostało zabitych dwóch lotników i trzech żołnierzy brytyjskich oraz 37 Arabów. Krwawe starcie miało miejsce w czwartek w nocy w pobliżu Akra. Zabity został jeden sierżant i dwaj żołnierze brytyjscy. Ranni zostali major, trzech podoficerów i 9-ciu szeregowców. Jeden z samolotów, które brały udział w walce, spadł. Oficer lotnik oraz jeden szeregowiec lotnik zostali zabici. Setki żołnierzy brytyjskich, posługując się psami policyjnymi, wspomagani przez lotnictwo, osaczają terrorystów arabskich w okolicach Athilt na południe od Haify, oraz pod Nablus.

Chcąc zapobiec powtórzeniu się licznych incydentów w okolicy **Nablus, brytyjskie władze wojskowe przeprowadziły aresztowanie wszystkich mężczyzn w Nablus, t. j. około 5.000 i umieściły ich w wojskowym obozie koncentracyjnym.** Bezpośrednim powodem tego zarządzenia był rabunek w filii Barclay Bank. Po aresztowaniach dokonano rewizji we wszystkich domach. Przeprowadziwszy drobiazgowe śledztwo, władze wypuściły 2.000 aresztowanych na wolność.

Japonia dziękuje Włochom

„Popolo d'Italia" ogłasza wywiad swego korespondenta z japońskim premierem ks. Konoye. Wywiad posiada charakter orędzia do narodu włoskiego. M. in. premier japoński stwierdza, **że pokój na Dalekim Wschodzie będzie mógł być przywrócony tylko dzięki obaleniu Rządu Czang - Kai-Szeka.** Japonia jest głęboko wdzięczna Włochom za okazane jej zrozumienie oraz za poparcie interesów japońskich na konferencji 9-ciu mocarstw.

Trzy katastrofy
w czasie raidu motocyklowego

W piątek w Wilnie zakończył się piąty etap motocyklowego raidu szlakiem Marszałka Piłsudskiego.

W czasie raidu uległ pod samym Wilnem wypadkowi zawodnik wileński — Maksymowicz. Wjechawszy na przebiegającego drogę psa, Maksymowicz wywrócił się i złamał nogę.

Kierownik patrolu WKS Kraków Znamierowski pod Czortkiem wjechał na drzewo i rozbił maszynę.

W Grodnie, w czasie przejazdu zawodników, jeden z członków komitetu organizacyjnego raidu, kpt. Jerzy Gostkiewicz, jadąc motocyklem, wpadł na przejeżdżający autobus. Po przewiezieniu do szpitala miejscowego, okazało się, że kpt. Gostkiewicz odniósł b. poważne obrażenia czaszki oraz uległ złamaniu rąk i nóg.

„Pożyczki" b. junaków
Pieniądze znalazły się nad Wisłą

Józef Rybarczyk, nigdzie nie meldowany wraz ze swym kolegą, Konstantym Grzeszczykiem, zam. we wsi Wydmuszyn, gm. Myszyniec, służyli razem w hufcu junackim, który obozował w lesie między Kiwercami a Równym. Po wystąpieniu z hufca postanowili, mając wiele wolnego czasu, wybrać się pieszo w tamte strony, aby odwiedzić znajomych. W czasie drogi usiedli w lesie, by odpocząć i zasnęli. Gdy Grzeszczyk obudził się, spostrzegł, że przyjaciela koło niego nie ma, natomiast znalazł kartkę, w której Rybarczyk pisze, że skradł mu 50 zł. i wróci do Warszawy. Pieniądze zwróci mu przy pierwszym spotkaniu. Rzeczywiście Grzeszczyk miał kieszeń przeciętą i wyjęty portfel.

Po powrocie do Warszawy, idąc Wybrzeżem Gdańskim, Grzeszczyk natknął się na Rybarczyka idącego w towarzystwie kobiety. Wezwał policjanta i kazał go aresztować. Rybarczyka przeprowadzono do 2 kom. P. P., gdzie zwrócił koledze „pożyczone" 50 zł.

Wojska tureckie
wracają do Adrianopola

W sobotę o godz. 8-ej nastąpi wejście nowego garnizonu tureckiego do Adrianopola. Jak wiadomo, mocą układu zawartego w Salonikach pomiędzy Bułgarią a Ententą Bałkańską anulowane zostały postanowienia demilitaryzacyjne w strefach przygranicznych grecko - bułgarskiej i turecko-bułgarskiej. Opinia publiczna w Turcji wyraża żywe zadowolenie z powodu pojawienia się załogi tureckiej w starej fortecy Adrianopol.

Opowieści drutów telegraficznych

AFERA SKARBOWA W PARYŻU

Władze wykryły szkodliwą działalność szeregu cudzoziemskich biur wymiany i drobnych banków w Paryżu, które dopuszczały się przestępstw skarbowych, narażając ponadto kredyt państwa oraz stałość waluty francuskiej. Minister spr. wewn. nakazał natychmiastowe wydalenie winnych, jako uciążliwych cudzoziemców oraz polecił wszczęcie śledztwa przeciwko 18-tu drobnym bankom.

GRECKA PROCHOWNIA WYLECIAŁA W POWIETRZE

Z powodu niewykrytych przyczyn wyleciał w powietrze skład amunicji w wiosce Cordillo koło Salonik, zawierający znaczną ilość materiałów wybuchowych jeszcze z okresu wojny światowej. Siła wybuchu zniszczyła prawie całą w[illegible]

WYBUCH WULKANU

W piątek nastąpił wybuch wulkanu, położonego w pobliżu miejscowości kąpielowej Karuizawa w Japonii. Nad kraterem wznosi się słup dymu wysokości 1500 metrów. Rozlegają się silne huki podziemne.

WYROK NA FASZYSTÓW BRAZYLIJSKICH

W procesie przeciwko integralistom oskarżonym o dokonanie w marcu r. b. próby powstania, zapadł wyrok, mocą którego 29 oskarżonych skazano na kary więzienia od 3 miesięcy do 2 i pół lat. 25 oskarżonych zostało uniewinnionych.

RYNEK FILMOWY W JAPONII OPANOWANY PRZEZ NIEMCY

Ze względu na oszczędność dewiz wstrzymano wszelki import filmów zagranicznych do Japonii. Jednak w ramach umowy handlowej między Niemcami a Mandżukuo sprowadzona będzie do Mandżukuo większa ilość filmów niemieckich wartości 400.00 jen. Filmy te następnie przesłane będą do Japonii, będąc jedynymi filmami zagranicznymi na rynku japońskim.

WIZYTA LOTNIKÓW POLSKICH W BUŁGARII

Eskadra 11 samolotów wojskowych polskich, dowodzona przez gen. Rayskiego wylądowała w piątek w Sofii. Lotnicy polscy rewizytują lotników bułgarskich, którzy odwiedzili Warszawę [illegible]

Znowu bunt jeńców
w Szanghaju

W części francuskiej koncesji w Szanghaju wybuchł bunt jeńców chińskich, internowanych po upadku Szanghaju. Straże francuskie wystrzeliły parokrotnie na postrach, jednakże jeden chińczyk został zabity a drugi ranny.

Nasza rubryka

WOJEWÓDZKIE BIURO FUNDUSZU PRACY na m. st. Warszawę poleca na praktyki zawodowe oraz do wszelkich prac stałych i dorywczych chłopców i dziewczęta w wieku 15 do 18. Pozatym poleca wykwalifikowanych gońców wyszkolonych na dwumiesięcznym kursie, który obejmował wiadomości ze znajomości miasta, maszyn biurowych, działalności poczty, banków, biur podróży i t. p. Zgłoszenia: Jasna 18 — 20, telefon 3.31-09 godz. 8 — 15.

75 GROSZY GODZINA. MATURZYSTKA udziela lekcji wszystkich przedmiotów, przygotowuję do egzaminów. Uczę starszych ułatwioną metodą. Chętnie przyjmię kilkugodzinną kondycję jako nauczycielka. Dzwonić 5.83-76. Prosić nauczycielkę.

W odpowiedzi
na próby dywersyjne

Stosunki wzajemne Polskiej Partii Socjalistycznej i Stronnictwa Ludowego są określone *pewnemi założeniami*, które ustaliliśmy wspólnie, którym niejednokrotnie dawaliśmy wyraz, które są proste i jasne.

Te założenia, *chociaż tak proste i jasne*, nie mogą ani rusz dotrzeć do świadomości wielu kół politycznych i wielu organów prasowych.

Powtórzę więc raz jeszcze jeden w formie najbardziej „popularnej":

1) polski ruch socjalistyczny i polski ruch ludowy — to dwa ruchy *zupełnie samodzielne;* każdy z nich posiada własną ideologię, własną doktrynę, własne metody działania; żaden z nich nie chce „komenderować" sąsiadem; mogę stwierdzić z czystym sumieniem, *że szczerość i rzetelność* cechują te nasze stosunki wzajemne; jest to walor dość rzadko, niestety, spotykany w życiu politycznym;

2) obydwa ruchy spotkały się ze sobą na pewnym *wspólnym odcinku* drogi historycznej; chodzi o zagadnienia obrony narodowej, demokracji i wyjścia poza ramy dzisiejszego systemu rządzenia poprzez swobodne i demokratyczne wybory.

Walkę o rozumne rozwiązanie tych zagadnień podjęliśmy *wspólnie*, bo, jak się okazało, *jednakowo* ujmujemy ich wagę i kierunek dróg, jakiemi Polska winna kroczyć — naszym zdaniem — w najbliższym okresie swoich dziejów.

To wszystko. I to wydaje mi się *czymś bardzo dużym.*

*

Tę jasną i prostą sytuację zrozumiało *Stronnictwo Narodowe* i zrezygnowało odrazu z pomysłów, by wciągnąć ruch ludowy do zaprzęgu prądów faszystowskich czy faszyzujących. Tej jasnej i prostej sytuacji nie mogą albo nie chcą zrozumieć *rozmaite drobne grupki,* obce życiu mas polskich, przyzwyczajone do „kanapowego" i „dywersyjnego" rozstrzygania (jeżeli to wogóle można nazwać — *rozstrzyganiem)* problemów naprawdę wielkich, naprawdę poważnych.

Z tych to właśnie *szczątkowych* środowisk, intrygujących — że tak powiem — zawodowo, a nie umiejących znaleść dla siebie *samodzielnego* miejsca w rzeczywistości polskiej, — wypływają ustawicznie próby „poróżnienia" Stronnictwa Ludowego z Polską Partią Socjalistyczną.

Bywają próby „zasadnicze": oto PPS. jest „wrogiem Kościoła Katolickiego", a chłopi - [illegible] cy — to wierni katolicy. „Argument" pachnie naftaliną, bo pamięta lata osiemdziesiąte stulecia ubiegłego. Nigdy ruch socjalistyczny nie był żadnym „wrogiem Kościoła"; można te historie opowiadać wśród dewotek w Pacanowie, albo... w lokalu redakcyjnym—niestety!—„Małego Dziennika", — poza tym — już nigdzie, a przynajmniej nie tam, gdzie istnieje jaki taki przynajmniej *poziom kulturalny.*

Bywają wszakże i metody.. jeszcze brzydsze. Do takich należy rozreklamowany przez „Głos Narodu" w numerze z dn. 18 sierpnia artykuł p. Edwarda Brożka p. t. *Jak PPS. traktuje Stron. Ludowe.* Na artykuł ten odpowiada tuż obok ze słusznym oburzeniem tow. A. Ciołkosz, bo p. Brożek uznał za dopuszczalne opisywać na szpaltach „Głosu Narodu" *w formie zupełnie przeinaczonej* swoje *rozmowy prywatne* właśnie z tow. Ciołkoszem.

Jak [illegible] kierownictwa Str. Ludowego, p. Brożek nie jest żadnym „starym działaczem ludowym" (wbrew uroczystemu wstępowi redakcji „Głosu Narodu"), i *Stronnictwo Ludowe nie bierze na siebie, oczywiście, żadnej odpowiedzialności za „wynurzenia" p. Brożka.* Niemniej akcja owych kół „kanapowych" jest charakterystyczna.

*

Traktujemy te wszelakie „próby dywersyjne" ze spokojną pogodą. Bo sens sytuacji polega nie na tym, że istnieją przyjazne i oparte na zaufaniu wzajemnym stosunki pomiędzy kierownictwem Stronnictwa Ludowego a kierownictwem Polskiej Partii Socjalistycznej. Sens sytuacji polega na tym, że robotnik - socjalista i chłop - ludowiec, formal - socjalista i chłop - ludowiec, chłop - socjalista i pracownik umysłowy — ludowiec doszli „w terenie" do wniosku *wspólnego*, że oto mają przed sobą

wspólny szmat drogi dziejowej, który nazywa się:

DEMOKRACJA, WOLNOŚĆ, PRAWO.

M. NIEDZIAŁKOWSKI.

Pokwitowanie

DLA K. W.
Od Z. N. — zł. 20.

Hitlerowcy gdańscy
Zbrodnia w pociągu między Gdynią a Gdańskiem
Z pędzącego pociągu wyrzucono polskiego kolejarza.
Koła obcięły mu obie nogi i lewą rękę

Cała opinia polska jest jednolita w swoim oburzeniu wobec zbrodni RZECZYWIŚCIE BESTIALSKIEJ, dokonanej w nocy z czwartku na piątek na osobie

TADEUSZA WINNICKIEGO

polskiego pracownika kolejowego z Torunia, przebywającego chwilowo w Gdyni.

Nasz korespondent gdyński tak opisuje przebieg zdarzenia.

Na odcinku Gdańsk — Gdynia, służba kolejowa znalazła na torze mężczyznę w mundurze adjunkta kolejowego, leżącego w kałuży krwi.

Ciężko rannego przewieziono do szpitala. Stan był tak ciężki, że nie można było narazie prowadzić [illegible] ustalenia [illegible] wypadku.

Nie można było także wobec braku jakichkolwiek dowodów osobistych ustalić tożsamości ofiary. **RANNY MIAŁ ODCIĘTĄ LEWĄ RĘKĘ I DWIE NOGI DO KOLAN.** Dnia 19 po południu ranny odzyskał przytomność i zeznał co następuje:

Nazywam się Tadeusz Winnicki, jestem adjunktem kolejowym [illegible] w Toruniu, ul. Kościuszki 72.

Miałem 2 dni urlopu. Chciałem je spędzić nad morzem. [illegible] do pociągu [illegible] z Gdyni do Gdańska.

Obsługa tego pociągu była Gdańska, sześciu członków drużyny, jak ustaliłem, należało do Partii Hitlerowskiej.

W czasie rozmowy kolejarze gdańscy lżyli naród polski, wyśmiewali armię i marynarkę polską, [illegible] czasie „powrót" Pomorza do Rzeszy.

Zostałem obrażony w mych uczuciach narodowych i obrażono mnie osobiście. Zareagowałem natychmiast [illegible] złożenia raportu władzom kolejowym. W tym momencie zadano mi cios, który mnie oszołomił i w czasie pełnego biegu pociągu wyrzucono z wagonu służbowego".

Wyrzucony z wagonu Winnicki wpadł pod koła pociągu, zdążającego z Gdańska do Gdyni. Stan ofiary jest w chwili, gdy piszemy, bardzo ciężki.

Wiadomość o tej ohydzie, jak błyskawica, obiegła całą Gdynię.

Grupy osób stawały na chodnikach, komentując straszny wypadek.

Wzburzenie ludności jest wielkie.

Polski Związek Zachodni wydał w tysiącach egzemplarzy ulotkę zapowiadając WIELKI WIEC, który odbędzie się w niedzielę, dn. 21 sierpnia o godz. 12.30 na placu przed kinem „Morskie Oko".

Odezwa wzywa Polaków do masowego udziału w wiecu.

„Trzeba — czytamy w ulotce kolportowanej w mieście — położyć wreszcie kres haniebnym wybrykom rozwydrzonego prusactwa. Polacy! Obrażono naszą dumę Narodową!"

Rada Związków otrzymała [illegible] udziału w manifestacji.

Na wiecu z ramienia Rady Związków Zawodowych będzie przemawiał tow. Kazimierz Rusinek.

Komitet gdyński Polskiej Partii Socjalistycznej wezwał członków Partii do masowego przybycia na wiec i przyłączenia się do zbiorowego protestu przeciwko gwałtom i zbrodniom hitlerowskim.

*

„I.K.C." informuje, że USTALONO JUŻ NAZWISKA obsługi pociągu, z którego wyrzucono Winnickiego. Są to HITLEROWCY GDAŃSCY. Państwowe władze polskie ujęły sprawę w sposób bardzo stanowczy. Należy, jak nas informują, oczekiwać ze strony polskiej kroków NAJZUPEŁNIEJ ZDECYDOWANYCH, by winni ponieśli zasłużoną karę.

Zbrodnia, której ofiarą padł Winnicki, nie jest pierwszą zbrodnią hitlerowców gdańskich. Wystarczy przypomnieć nazwisko tow. Wiechmanna. Nadszedł czas, by całość „gospodarki" partii narodowo - „socjalistycznej" w Gdańsku stanęła na pierwszym planie zainteresowań i Polski i innych krajów.

Tajne strefy
fortyfikacyjne w Niemczech

Donieśliśmy niedawno, że Niemcy tworzą szereg tajnych stref fortyfikacyjnych, do których nie wolno wkroczyć cudzoziemcom podczas podróży w Niemczech. Angielskie władze wojskowe otrzymały dokładne mapy tych stref.

Jest ich sześć.

Pierwsza obejmuje Nadrenię i ciągnie się wzdłuż granicy francuskiej i belgijskiej.

Druga strefa liczy około 100 kilometrów na prawym wybrzeżu Renu, od rzeki do granicy szwajcarskiej.

Trzecia: pas ok. 40 kilometrowy wzdłuż granicy czechosłowackiej, od miasta Hof do miasta Cham.

Czwarta: cały obszar wzdłuż Odry, czyli całe pogranicze niemiecko - polskie od strony Zachodu.

Piąta: części graniczne w Prusach Wschodnich.

Szósta: wyspy północne Borkum, Norderney, Helgoland i Sylt. Poza tym oba porty wojenne Wilhelmshaven i Kilonia.

„Rewelacje" p. Brożka

W krakowskim „Głosie Narodu" z dnia 18 b. m. pojawiły się obszerne „wynurzenia" niejakiego p. Edwarda Brożka.

„Wynurzenia" te zajmują się sprawą stosunku PPS. do Stronnictwa Ludowego i mają za przedmiot przede wszystkiem moją osobę.

Zupełną nowością w „rewelacjach" p. Brożka jest posługiwanie się jako materiałem — osobistymi rozmowami. Jest to przejaw obyczajów w stosunkach pomiędzy ludźmi — dość... niezwykły.

Pół biedy, gdyby rozmowy te oddane były wiernie i ściśle. Niestety p. Brożek popuścił cugli fantazji. Jeżeliby warto było zajmować się tymi urojeniami, to bez trudu można by świadkami i dokumentami wykazać, jak bardzo zawodzi p. Brożka pamięć i... dobra wola.

Ale nie warto zajmować się rewelacjami p. Brożka i jego osobą. Jest ona dostatecznie znana chłopom - ludowcom. Zbożny trud p. Brożka zasiania nienawiści i nieufności pomiędzy PPS. a Stronnictwem Ludowym znajdzie właściwą ocenę wśród ukrytych przyjaciół p. Brożka. Oszczędzę mu wstydu, wskazywania ich palcem.

ADAM CIOŁKOSZ.

Kraków, 18 sierpnia 1938 r.

Amerykańskie dochody

Według ostatnich danych amerykańskiego ministerium skarbu 88 proc. podatników zarabia w Stanach Zjednoczonych poniżej 5.000 dolarów rocznie, 8 proc. od 5.000 do 10.000 dolarów, 4 proc. od 10.000 do 100.000 a nawet i więcej.

Ciekawy jest przyrost liczby amerykańskich bogaczów. Ilość osób zarabiających rocznie 100 tys. dolarów wykazuje się stale od 1907 roku do 1935 roku cyfrą 4.691 osób. W kartotekach ministerium skarbu w Stanach Zjednoczonych figurują również podatnicy, których dochód roczny waha się w granicach 4 do 5 milionów dolarów.

Robotnicy czytajcie
i popierajcie swoje pisma

Pesymistyczne nastroje w samorządzie

W tych dniach nareszcie ogłoszona została ustawa o poprawie finansów komunalnych, uchwalona w ostatniej sesji nadzwyczajnej Sejmu i Senatu przy ożywionej dyskusji parlamentarnej i prasowej.

Według opinii znawców zagadnienia — ustawa ta przypomina przysłowiowy mały deszcz z wielkiej chmury. Porównanie to wydaje się trafne wobec niejednokrotnych, oficjalnych zapowiedzi większych zmian w skarbowości i nieuporządkowania ani w sesji jesiennej, ani w ostatniej, nadzwyczajnej Sejmu i Senatu tej kwestii w najistotniejszym zakresie.

Ostatnia ustawa z 12 sierpnia 1938 r. jest 44-ą, czy też 45-tą [illegible] głośnej dziś ustawy o finansach komunalnych z roku 1923.

Niestety, jeszcze nic skończono z istniejącym systemem skarbowości komunalnej, zagmatwanym wielką ilością chaotycznych przepisów prawnych, niezwykle skomplikowanie zazębiających się z ciężkim systemem danin [illegible].

Całość tworzy nieprzeniknioną dla obywatela „wiedzę tajemną", jest wielką udręką dla tych, którzy muszą mieć z tymi przepisami do czynienia w codziennej pracy zawodowej, albo — co jeszcze gorsze — uczyć się tego nieprawdopodobnego mozołu, od początku, nie wywołującego dumnych wspomnień. Kupa rupieci myślowych, bez najmniejszego śladu wątku logiki, bez określonej linii, bez dyszla w działaniu, pretensjonalnie nazywana skarbowością komunalną, lub nawet prawem o finansach komunalnych. Ten wielki stos rupieci jest niewzruszoną twierdzą ignorancji, dyletantyzmu i biurokratycznego oportunizmu różnych niepowołanych reformatorów koniunkturalnych.

Wiele się mówi o samorządzie dziś i wczoraj, o stosunku do niego czynników oficjalnych, o ich lojalności i szczerości, ale nic bardziej plastycznie nie obrazuje sposobu traktowania samorządu, jak obowiązujące ciągle przepisy prawne o finansach komunalnych.

Do istniejącego „prawa o finansach komunalnych" miałaby dobre zastosowanie zachęta: „można się uśmiać i cały dom rozweselić za jedne 20 groszy", wykrzykiwana przez ulicznych przekupniów nad koszykami z makulaturą.

Z. Z.

WRZESIEŃ-TO MIESIĄC PROPAGANDY

naczelnego organu Świata Pracy w Polsce „ROBOTNIKA"

„Naprzodu", „Gazety Robotniczej", „Łodzianina", „Robotnika Poznańsko-Pomorskiego", „Robotnika Radomia, Kielc i Skarżyska", „Robotnika Piotrkowskiego", „Robotnika Białostockiego", „Robotnika Zagłębia i Częstochowy"

Nie stoją za nami niczyje kapitały. Nie stoją za nami żadne „czynniki obce" i żadne „czynniki postronne".

Jesteśmy pismem.

POLSKIEJ PARTII SOCJALISTYCZNEJ.

Służymy jej chwałą okrytym sztandarom — sztandarom Socjalizmu, **Niepodległości i Wolności.** Stoi za nami jedna tylko, ale największa, siła twórcza Ojczyzny —

CZŁOWIEK PRACUJĄCY.

Zwracamy się dzisiaj

do wszystkich ludzi pracy

i do wszystkich ludzi, wolnych na duchu,

w Polsce.

Chcemy stworzyć wielką

polską prasę socjalistyczną.

W dniu 1 Maja osiągnęliśmy nakład 110.000 egzemplarzy. Nasz nakład codzienny dobiega 40.000, w niedziele i święta jest bliski 60.000.

To dużo. Ale i zamało.

W ciągu września musimy dokonać

skoku naprzód.

Zadanie bezpośrednie — to

100.000 KAŻDEGO DNIA.

O te 100.000 zwracamy się do Was.

Bo to od Was tylko zależy.

Jednajcie nowych stałych prenumeratorów! Róbcie propagandę na każdym zebraniu, w każdym środowisku, przy każdej sposobności!

Jeżeli to zrobicie, wtedy osiągniemy

100.000 CODZIENNIE.

W miesiącach jesiennych nasz organ centralny Polskiej Partii **Socjalistycznej** rozszerzy swoje szpalty i powiększy zakres swojej pracy.

Otrzymaliśmy zgodę na stałe współpracownictwo ze strony czołowych przedstawicieli

DEMOKRACJI EUROPEJSKIEJ.

Możemy liczyć na stałą współpracę pisarzy

CAŁEJ DEMOKRACJI POLSKIEJ,

których nazwiska znajdują się na szpaltach naszych obok nazwisk pisarzy polskiego ruchu socjalistycznego.

Wysiłkiem wspólnym stworzymy

WIELKĄ POLSKĄ PRASĘ SOCJALISTYCZNĄ

we wspólnej służbie idei przebudowy społecznej, wolności i prawa człowieka.

Zwracamy się do Was o pomoc **we wrześniu.** Powodzenie akcji zależy od Was. Podejmijcie **wysiłek propagandy.** Wszędzie. Na każdym zebraniu. Przy każdej sposobności. W każdym środowisku. Mamy wszelkie szanse. **Wygramy te kampanię.**

Liczymy na Was, towarzysze i przyjaciele!

Polskę Pracującą stać — NA WIELKI LOT!

Gdy w grę wchodzą sprawy obrony narodowej, gdy w grę wchodzą sprawy wolności człowieka, — musimy dźwignąć

WIELKĄ NASZĄ PRASĘ

bez kapitałów, i bez subsydiów, bez pomocy z zewnątrz, — **naszą własną jedynie ofiarnością.**

TEGO DOKONAMY W CIĄGU WRZEŚNIA.

Więc pamiętajcie:

nowi prenumeratorzy!

nowi czytelnicy!

To jest zadanie **WRZEŚNIA.**

To zadanie powinno być wykonane.

REDAKCJA CENTRALNA:

Warszawa, Warecka 7, tel. 5-06-70.

ADMINISTRACJA CENTRALNA:

Warszawa, Warecka 7, tel. 5-13-80.

WRZESIEŃ MUSI NAM DAĆ

100.000 nakładu codziennego

SOCJALIZM—NIEPODLEGŁOŚĆ—WOLNOŚĆ

„Mała Ententa" a Węgry

W najbliższych dniach ma nastąpić porozumienie państw Małej Ententy z Węgrami. Na wzór porozumienia państw Ententy Bałkańskiej z Bułgarią, zawartego 31-go lipca r. b. — o czym już pisaliśmy — Mała Ententa i Węgry mają się zobowiązać do pokojowego załatwienia sporów wzajemnych; Mała Ententa **uzna prawo Węgier do dozbrajania się** i tym samym przekreśli wszystkie ograniczenia, nałożone na Węgry przez traktaty pokojowe; Mała Ententa zagwarantuje Węgrom w swych krajach prawa mniejszości.

To porozumienie Małej Ententy z Węgrami będzie **jednym z najdziwniejszych wydarzeń** czasów obecnych. Przecież Mała Ententa powstała, jako przymierze trzech państw — Czechosłowacji, Jugosławii i Rumunii — przeciw Węgrom, pragnącym odwetu na tych trzech państwach za stracone w wojnie światowej ziemie. I oto teraz Mała Ententa godzi się na dozbrojenie Węgier, na przekreślenie traktatów pokojowych, i zawiera z Węgrami układ nieagresji. Czy uzbrojone Węgry będą dla Małej Ententy mniej niebezpieczne od nieuzbrojonych? Czy Węgry faszystowskie stojące blisko osi Berlin — Rzym, nagle sprzeniewierzyły się swym przyjaciołom i wyrzekły się swych celów?

By odpowiedzieć na te pytania, stwierdźmy przede wszystkim, że obecna Mała Ententa i obecne Węgry nie są już tym, czym były przed kilku laty, przed zwycięstwem Hitlera. Mała Ententa istnieje tylko formalnie, ale nie przedstawia żadnej siły, zdolnej do wspólnego działania. Z drugiej strony Węgry **już się dozbroiły i dozbrajają,** nie pytając o to Małej Ententy.

Opanowanie Austrii przez Niemcy również poważnie zmieniło układ sił nad Dunajem.

Jeżeli więc teraz Mała Ententa i Węgry przekreślają układy pokojowe, to tylko potwierdzają nowy stan rzeczy i nie wprowadzają nic nowego.

Ale skąd się bierze układ nieagresji? Nie mamy danych do przypuszczenia, że układ zawiera się pod naciskiem zzewnątrz, że nie jest układem dobrowolnym. A w takim razie byłby to układ korzystny dla Małej Ententy, zwłaszcza dla Czechosłowacji, w tak trudnej znajdującej się sytuacji. Co prawda, wobec niebezpieczeństwa niemieckiego „dodatkowe" niebezpieczeństwo węgierskie wydaje się już drobnostką, a z drugiej strony Węgry mogą sobie powiedzieć, że jeżeli Hitler napadnie Czechosłowację, to one „za jednym zamachem" również skorzystają. Ale to jeszcze nie tłomaczy potrzeby zawarcia układu nieagresji; przeciwnie: raczej przemawia przeciw tej potrzebie.

Otóż sądzić można, że układ nieagresji ma inny cel. Bez względu na różnice, dzielące państwa Małej Ententy ze sobą, oraz z Węgrami, wszystkie one — coprawda w stopniu różnym — **obawiają się imperializmu Niemiec hitlerowskich.** Obawia się Rumunia, obawia się Jugosławia, o Czechosłowacji nie trzeba mówić. Obawiają się też Węgry. Skorzystałyby chętnie ze zniszczenia Czechosłowacji przez Niemcy, ale po tym zniszczeniu znalazłyby się same „pod nożem" hitleryzmu.

To wspólne niebezpieczeństwo sprzyja atmosferze odprężenia między Małą Ententą a Węgrami i zbliża je ze sobą. Państwa te zdają sobie sprawę, że wobec **naprężenia ogólnego w Europie** ich wzajemne pretensje rozstrzygać się mogą w starciu wielorybów mocarstwowych, z którymi dlatego starają się być w zgodzie i że one same tylko drugorzędną tu grają rolę. Ale państwa te rozumieją też, że same mogą się stać pastwą jednego czy dwóch wielorybów i dlatego radeby przynajmniej zawiesić między sobą spory.

Rzecz jasna, że taki **układ nieagresji** jest tylko jakby „**negatywną**" obroną przed imperializmem hitlerowskim, że nie przedstawia żadnej siły **pozytywnej,** zdolnej oprzeć się nawale hitlerowskiej. Siły takiej małe państwa Europy środkowej **same nie stworzą,** a na sojusz z mocarstwami zachodnimi również nie idą — z obawy przed „osią" i z sympatii (z wyjątkiem Czechosłowacji) dla faszyzmu.

Porozumienie „Małej Ententy" z Węgrami w małym tylko stopniu zaważyć może na szali wydarzeń współczesnych. Jest ono jedną z oznak wzrastających trudności środkowo - europejskich i próbą ucieczki przed tymi trudnościami przez mało znaczące układy.

(jmb.).

ZYGMUNT PEKRUL



Zmarły przed tygodniem sekretarz OKR. PPS. w Płocku, sekretarz Związku Zawodowego Robotników Rolnych — oddział płocki, działacz TUR. i Robotniczego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci.

Zgon tow. Zygmunta Pekrula („Ignacego") jest, jak pisaliśmy, stratą niepowetowaną dla całego naszego ruchu nie tylko w Ziemi Płockiej, ale i w całej Polsce.

Otwarcie nowej placówki

Jak się dowiadujemy, w ubiegłym tygodniu nastąpiło otwarcie wspaniałego radio-salonu przy ul. Hożej 42 p. f. Mieczysław Kawa.

Wyjątkowo fachowa i grzeczna obsługa. Dostosowane do możliwości płatniczych klijenta warunki ratalne (zaledwie 10 zł. miesięcznie — bez zaliczki) umożliwiają nabycie pierwszorzędnego radioodbiornika.

Na uznanie również zasługuje fakt, że f-ma Mieczysław Kawa w pierwszym okresie postanowiła każdemu ze swoich klijentów założyć bezpłatnie [illegible]

A zatem okazja nielada. Zapamiętajcie adres:

Mieczysław Kawa — Hoża 42.

Dziesięć lat filmu dźwiękowego

Pierwszego maja 1928 roku wyświetlony został w nowojorskim kinie „Roxy" pierwszy film dźwiękowy: „Śpiewający błazen". Po raz pierwszy ekran przemówił i równocześnie zdarzyła się rzecz dziwna: bohaterem dramatu, mimo zachowania wszystkich pozorów, stał się nie człowiek, ale piosenka—sławny później „Sonny boy".

Fakt, że dziesiąta rocznica tego niecodziennego zdarzenia minęła w ogólnym zapomnieniu, jest niezmiernie charakterystyczny dla stosunku współczesności do osiągnięć techniki i wiedzy ścisłej.

Uwierzywszy w nieograniczone możliwości laboratorium fizycznego, przyjmujemy jego dary radośnie, ale bez wzruszeń, użytkujemy przedmioty, cudowne w swej skomplikowanej budowie, nie usiłując wniknąć w myśl ich twórcy, przyzwyczailiśmy się do niespodzianek najbardziej nieprawdopodobnych i nauczyliśmy się opuszczać stare etapy bez żalu i sentymentu.

Tak właśnie — obojętnie a nawet z niejaką niewdzięcznością żegnaliśmy się z filmem niemym. Zaledwie skonkretyzowana została jego estetyka i terminologia, zaledwie uporano się z młodą problematyką, a już cały tak mozolnie wzniesiony gmach zapadł się w przeszłość. Film niemy przeszedł do historii, a raczej do lamusa. Dźwiękowiec postawił nas w obliczu zupełnie nowych zagadnień: zburzył samym swym ukazaniem się wzajemny układ pierwiastków konstrukcyjnych kina, porzucił stare ideały „koncentracji widzialności" i ukazał nowy cel artystyczny: syntezę dźwięku i obrazu.

Szczególny jest ten związek muzyki i filmu. Niewątpliwy mezalians dla muzyki stał się dla filmu wybornym mariażem, wnoszącym w posagu nieograniczone i nigdy nie wyczerpane bogactwo wyrazu artystycznego.

Obie muzy, tworząc z materiału krańcowo różnego — kino z odcinków widzialnej rzeczywistości — muzyka z elementów sobie tylko właściwych spotkały się w jedynym punkcie przecięcia ich dalekich dróg, we wspólnym warunku istnienia: *w ruchu.* I ten jeden moment wystarczył, by móc uczynić muzykę, a raczej elementy muzyczne nieodłącznymi towarzyszami filmu. Problem to w istocie nie nowy, gdyż film konsekwentnie niemy nie istniał nigdy. Nawet w okresie największego rozkwitu „czystej widzialności" ilustracja muzyczna, mimo całej swej przypadkowości i nieudolności okazała się konieczną „przyprawą", bez której niemy, dwuwymiarowy świat, wychylający się ze srebrnego okna ekranu, pozostałby martwą i zimną zjawą.

Oczywiście, jak długo ilustracja muzyczna ograniczała się z konieczności do przymusowej roli dekoracji, czy kulis dźwiękowych, absorbujących jedynie podświadomość widza, tak długo nie mogło być mowy o twórczym, kształcącym wpływie muzyki na utwór filmowy. Dopiero mechaniczna synchronizacja taśmy filmowej i płyty muzycznej umożliwiła całkowite zespolenie muzyki z akcją i precyzyjne opracowanie szczegółów. Odtąd mogliśmy *równocześnie* widzieć i słyszeć orkiestrę czy śpiewaka, mogliśmy nie tylko podziwiać „światła wielkiego miasta", ale i słyszeć jego symfonię. Przedmioty i obrazy dobrze znane zdobyły nową dynamikę, nowy wyraz. Znikła „martwa natura". Nieruchome, „niefotogeniczne" sprzęty: płoty i garnki, wnętrza i dalekie przestrzenie zwróciły się do nas nieznanym dotąd profilem. Stare dachy Paryża i utajona poezja starej Warszawy przemówiły w rytmie towarzyszącej muzyki.

Muzyka obdarzyła film swą zdolnością assocjacyjną i symboliką swych tonów, co więcej — ofiarowała mu swą nieporównaną umiejętność odtworzenia dynamiki naszych uczuć i wieczystej fluktuacji psychicznych stanów.

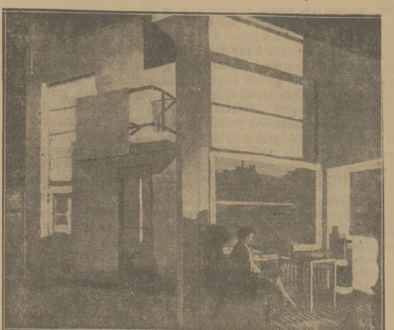
Że kompozytor filmowy najczęściej nie wykorzystuje fantastycznej wprost obfitości barw malarstwa dźwiękowego, że zmuszony jest obracać się w ciasnej sferze wyrazu muzycznego jest już winą sposobu produkcji filmowej, przerostu strony komercjalnej i niewspółmierności wzajemnej celów handlowych i artystycznych.

Jeśli jednak mimo to film dźwię

(DOKOŃCZENIE OBOK).

Estetyka wnętrza mieszkaniowego

W związku z nowoczesną architekturą przychodzi nam zapewne często na myśl, jakie powinno być mieszkanie nowoczesne, które spełniając swe użytkowe przeznaczenie i zapewniając nam konieczne wygody, nie raziłoby naszego dobrego smaku i poczucia estetycznego i to niezależnie od stopnia



B. i L. INŻ. BRUKALSCY: WNĘTRZE WILLI NA ŻOLIBORZU

zamożności mieszkańców. Bo nawet najuboższe mieszkanie, kąt nieledwie — może na nas wywrzeć korzystne wrażenie nie tylko schludnością swych ścian i urządzenia, lecz także dobrze pomyślanym skomponowaniem wnętrza.

Przede wszystkim musimy pamiętać o tym, że każde mieszkanie jest niejako odzwierciadleniem psychiki jego właściciela. Demaskuje ono jego tryb życia, jego przyzwyczajenia i rodzaj jego zamiłowań w każdej dziedzinie. A więc kołtuństwo i pretensjonalność mieszkańców odbija się na wyglądzie mebli, ozdób, na każdym nieledwie sprzęcie codziennego użytku — z czego powstaje atmosfera trudna wprost do zniesienia. Z drugiej znów strony, mieszkanie prawie nagie, ale posiadające piękne proporcje, jeśli obok prostoty mebli i sprzętów zdobią je gustownie i z artyzmem rozmieszczone kwiaty i książki, daje wrażenie bardziej estetyczne od przeładowanych wątpliwej wartości antykami apartamentów.

Mieszkanie powinno w zupełności odpowiadać zwykłym funkcjom codziennego życia, a stare, nieopalane w zimie, a latem spowite w pokrowce i zasłony, salony „na pokaz" — zdobią już dzisiaj mieszkania rzadkich dziwaków i drobnomieszczańskiej koltunerii. Słowem — „duszczyzna" w urządzeniu mieszkania jest dzisiaj bardziej, niż kiedykolwiek kompromitująca — żyjemy bowiem w czasach, gdzie zdrowotność i higiena mieszkań mają swe pełne uzasadnienie w stylu nowoczesnych wnętrz mieszkaniowych, znacznie weselszych i o wiele przytulniejszych od ciemnych czeluści mieszkalnych z końca ub. stulecia.

Szlachetność i wykwint w urządzeniu wnętrza, podnosi również w wysokim stopniu odpowiednie rozplanowanie światła dziennego i sztucznego. W studni podwórzowej warszawskiego siedmiopiętrowego drapacza, najwytworniej urządzone wnętrze robi wrażenie przygnębiające. A więc światła — jak najwięcej światła, — nigdy go nie za wiele — czy to w pałacu bankiera, czy też w mizernym drewniaku robotnika.

Podobnie rzecz się przedstawia ze światłem sztucznym. Sądzę, że nasze poczciwe żarówki elektryczne, imitujące świece, czy lampy naftowe — muszą wkrótce zniknąć. Obecny stan techniki oświetleniowej umożliwia nam organizację sztucznego oświetlenia na zgoła innych podstawach. Zamiast więc lamp, żyrandoli, świeczników i t. p. niepotrzebnych, a kosztownych gratów — światło elektryczne winno napływać ze źródeł ukrytych, rozpływając się w przestrzeni równomiernie i nie rażąc wzroku. Będziemy zatym mieli (i mamy już!) świecące sufity i ściany — co przy odpowiedniej polichromii wnętrza i mebli, da nam wspaniałe efekty, tym cenniejsze, że nie drogie, a nowe, niezwykłe.

Dzisiaj razi nas rupieciarnia w mieszkaniu przeciętnego inteligenta — jutro tandetne (sylowe?) graty fabrykowane na urząd przez domorosłych „artystów" z Ochoty i Nalewek, będą wprost nie do zniesienia. Zamiast pseudo-greckiej wazy, wyrabianej seryjnie w specjalnych wytwórniach fałszywych artystów — postawimy na elektrycznym kominku zwyczajny garnek gliniany, zdobiony ludowo — zamiast bibelotów i norymberskich świecideł — kwiaty, całe mnóstwo kwiatów. Prostota urządzeń domowych i mebli, pozostających w związku z ich funkcjonalnym przeznaczeniem i architekturą wnętrza — dużo światła i kwiatów — oto nowoczesny wykwint mieszkania, który rodzi się z konsekwencji i celowości tak charakteryzujących dzisiejszą epokę.

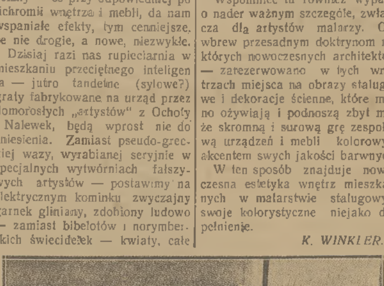
W ostatnim czasie przyszli artyści do przekonania, że zagadnienie wnętrza mieszkalnego wiąże się niewątpliwie z ogólnym wyrazem architektonicznym domu przeznaczonego na mieszkanie. Nie zawsze jednak zasadę tę da się ściśle zastosować w naszym stuleciu, które niestety przejęło w spadku bezstylowość architektury drugiej połowy ub. wieku niejako „z dobrodziejstwem inwentarza".

Sprzeczności te usiłuje pogodzić Studium Wnętrz i Sprzętu w Politechnice Warszawskiej, badając nie tylko formy współczesnego stylu architektonicznego wnętrz, lecz także ich formy tradycyjne. Chcąc oprzeć się na rodzimej tradycji, musieli tu architekci sięgnąć do przeszłości w sposób niezwykle ostrożny i przewidujący, aby pogodzić ową przeszłość z teraźniejszością z możliwym taktem i umiarem i nie narzucić współczesnemu konsumentowi starodawnej tandety, przenicowanej na modernizm krajowego chowu. Zdobnictwo mebli ogranicza się tu jedynie do opracowania materiałów w sposób zgodny z ich charakterem, jak np. przez rozmaity układ fornierów, układ i wybór słoi drzewa, oraz przez odnowienie tradycji staropolskiej intarsji w drzewie (intarsja = mozaika w drzewie).

Wspomnieć tu również wypada o nader ważnym szczególe, zwłaszcza dla artystów malarzy. Otóż wbrew przesadnym doktrynom niektórych nowoczesnych architektów — zarezerwowano w tych wnętrzach miejsca na obrazy stalugowe i dekoracje ścienne, które mogą ożywiają i podnoszą zbyt może skromną i surową grę zespołową urządzeń i mebli kolorowym akcentem swych jakości barwnych.

W ten sposób znajduje nowoczesna estetyka wnętrz mieszkalnych w malarstwie stalugowym swoje kolorystyczne niejako dopełnienie.

K. WINKLER.



M. BREUER — MEBLE NOWOCZESNE

Rozmowa z Apollinem

Anatol Stern, rozmowa z Apollinem, Warszawa, 1938. Wydawnictwo F. Hoesicka, str. 56.

Niepodobna spotkać się z nazwiskiem Sterna, aby nie przypomnieć sobie jego okrzyku z „Europy":

„Lecz ktoż, lecz ktoż
walczy o droższe od wszystkich
śląsków-świata,
od wszystkich niepodległości
droższe —
wyzwolone serce człowieka!"

Słowo to napisane przed laty kilkunastu było zaledwie proroctwem, dla niejednego zaś poetycką przesadą, ale dziś zyskuje wagę tragicznej rzeczywistości. Co się stało ze światem w ciągu tego tragicznego kilkunastolecia? Co się stało z sercem poety, z jego wiarą w niedościgłą wartość wyzwolone go serca człowieczego? W ciągu dziesięciolecia potwornie jącej milkliwości sumień i tego konformizmu, który zawsze idzie z mocniejszymi, co się stało z autorem „Biegu do bieguna"?

Odpowiada nam na to pytanie jego „Rozmowa z Apollinem", w której wraca piękny stary motyw serca wiernego człowiekowi i jego wolności. W pierwszym utworze tego zbiorku autor wypowiada go rące pragnienie:

„...ujrzeć walkę narodów
o wolność człowieka —
wędrującego przez tysiąclecia
heloty —
miast walki ras!"

Cała ta „Rozmowa z Akademikiem" jest w założeniu ironiczna, poeta drwi z mechanicznego, odkomenderowywanego apollinaryzmu i z każdej postaci wielkości z mianowań, w której najwyższym „walorem" jest zawsze konformistyczny apetyt.

„Dziś jest noc.
Dziś jest głuchy nienawistny
wrzask..."

stwierdza rozmówca z Akademikiem, i gotów jest podzielić los Marsjasza, byle tylko ujrzeć rzetelne drgnienie życia w mandatariuszu pustego i zimnego Olimpu. Apollo każe mu pogadać z sekretarzem bogów, który wszystko przewidział, wszystko wie wszystko należycie ułożył. Ale ironia nie udaje się Sternowi. Pod jej powierzchnią drży patos niecierpliwego serca, któremu potrzeba blasku słońca, błękitu nieba i tego najwyższego szczęścia, jaką jest wolność.

W „Don Juanie" bardzo zręcznie wystylizowanym na dzisiejszość i pogłębionym trzechwiekowem doświadczeniem ludzkości, mieści się skarb najpiękniejszego ludzkiego poznania. Z burzy dzikich namiętności zmysłowych artystyczne glissando spowiedzi prowadzi w ciszę dobroci serca ludzkiego. Po haremie szałów zmysłowych i latach daremnego poszukiwania przyczyn i tajemnic strasliwych musów ciała przychodzi chwila osamotnienia i głodu. Poznikały wytworne panie i wyuzdane dziewki, Don Juan jest sam ze swoim smutkiem. I wtedy przychodzi do niego „taka" właśnie, nie mająca imienia w społeczeństwie, aby przełamać się z nim ostatnią kromką chleba.

„Siedziała ze mną.
Patrzyłem na nią zbliska,
alem jej nie tknął.
W tę noc ciemną
świecił mi obraz jej twarzy —
najsłodsza przystań".

Ten piękny wiersz możnaby nazwać „odkupieniem Don Juana" przez miłość, która „nie szuka swoich rzeczy". Jest tu takie samo krążenie materii ducha, jak w „Głowie poety". Leży ta głowa zabitego poety, ciężarna tem, co nie zostało wypowiedziane, co nie przeszło przez jego usta na wieki już zamilkłe. Ale w pobliżu rośnie zboże, dynamit mózgu poety przejdzie w zboże i stanie się chlebem żywych, aby w nich wybuchnąć niezmożoną myślą i wolą. Piękna symbolika wiary w niezniszczalność energii wolności.

„Piosenka o wagabundzie" to znowu motyw Marsjasza, który wobec każdej postaci apollinaryzmu mandatowego i komenderowanego zachowuje swe zdecydowane: Nie! W sposób bardzo prosty i piękny poeta mówi tu o nieodpartym przymusie duszy wznoszenia się istnością swą ponad ułatwiony funkcjonalizm wegetatywny, ponad wyczuwanie świata „gładzizną brzucha", jak się wyraził Brzozowski.

Stern nie umie być poetą indyferentnym w naszych czasach tak całkowicie pozbawionych rewolucjonizmu proroków, którzy zawsze odradzali świat objawicielskim słowem, gdy wszystko zastygało w hieratyzmie sytego kapłaństwa. Nawet we „Wspomnieniu" i w „Snach", które zdają się być taką czysto poetycką wizją niekrępowanego uczucia poeta widząc ohydny promiskuizm rzeczy i ludzi wystawionych na sprzedaż, słyszy nagle wołanie:

„Tańcz! Tańcz!.. Jak wszyscy!..

Ale on nie rozumie tego roztańczonego szaleństwa i zdziczałego tłumu.

Wielki psychoanalityk duchowego mechanizmu społeczności ludzkiej pokazałby nam w „Atlantydzie" i we „Fragmencie" jakieś prorocze sublimacje duszy, ginącej z pragnienia i głodu wolności. „Atlantyda" leży pod płynnym mrokiem bezwładu. Tylko na rek gdy grąży się w tym milczeniu żywiołu, „usłyszy dziwną melodię: pieśń buntu i głodu..." We „Fragmencie" widzimy gruzy czegoś, co było sztuką, architekturą, świątynią duszy ludzkiej, a po czem zostały tylko żałosne szczątki. W gruncie rzeczy masa materii jest tą sama, ale niema w niej ładu piękna, dobroci i mądrości.

Nastrój tych wierszy stopniuje się jeszcze w cichej melancholii wiersza „Śmierć poezji". Były kiedyś słowa pełne wiary i mocy, słowa przekształcające serca i wolę, był cudowny trud dobywania z siebie potężnych zaklęć. Ale słowa przebrzmiały, nie stał się oczekiwany trud, a mroczna rzeczywistość przewala się nad głowami żywych, skazanych na daremne tęsknoty. W wierszu tym wyczuwa się wprost fizyczną mękę przeobrażania siebie i świata na obraz i podobieństwo tego, co jest w nas, co musi się narodzić. To jasne i proste, szlachetne i dobre przebijać się musi przez mroki zła i nizoty.

Taka jest ta nowa książka Sterna. Nigdy nie chciał on być tylko poetą, jak tylu innych, obojętnych na wszystko, co jest poza ich rytmami i rymami, ale zawsze widział najwyższą wartość w człowieku wolnym, prawdziwym, odpowiedzialnym za przyszłość świata. Nie człowiek jest dla świata, ale świat dla człowieka. Tak nauczał kiedyś Chrystus, że sabat jest dla człowieka, a nie człowiek dla sabatu, jak po wszystkie czasy nauczała faryzejska kazuistyka klerykalna czy polityczna.

Burza i napór sprzed lat kilkuna stu mijają i przemieniają się w melancholię bolesnych doświadczeń zejska kazuistyka klerykalna czy ostatnich lat. Duch, który zawsze tchnął kędy chciał został odkomenderowany do pełnienia obowiązków panegirysty. Ale atmosfera nie jest satyryczna, na śmiech zdobyć się trudno. Poeta wyczuwa głębokie skupienie tego „ducha, który leży pod męką ciał" i sam zamyśla się głęboko nad wielkością upadku kultury, która nie jest w stanie zmierzyć głębi własnego poniżenia.

Te wiersze osamotniałego dziś poety mogłyby otrzymać za motto piękne słowa Fryderyka Nietzsche go:

„Wysokom wzrósł nad zwierzę
i człowieka.
a kiedy mówię, nikt nie mówi
ze mną.
Nazbyt samotnie rosłem
i wysoko.
Czekam. Lecz na cóż ja właściwie czekam".

PAWEŁ HULKA-LASKOWSKI

kowy osiągnął w czasie 10 lat swego istnienia znaczne sukcesy artystyczne, to jest to dowodem trafnego instynktu zarówno jego twórców, jak i odbiorców.

Szczęśliwie więc ani opera, ani nawet operetka w swej klasycznej formie nie weszły na ekran, który nie toleruje żadnej schematycznej formy, podkreśliłby tylko słabe strony opery: naiwny patos i szablonowość reżyserii. Natomiast bezpretensjonalna i beztroska komedia muzyczna święci w kinie prawdziwe triumfy od „Śpiewaka Paryża" aż do „Pensjonarki".

Lekka piosenka, pokrewna duchem owym starym piosenkom francuskim, które tak niegdyś czarowały bywalców Montmartru, przemówiła z ekranu we wszystkich możliwych formach: jako refren, wkładka, motyw przewodni i cytat muzyczny.

Bardzo szybko sięgnął film po za krąg muzyki popularnej: salonowej i tanecznej. Zainteresował się operą, wykrawując z niej wygodne i „fotogeniczne" odcinki: „arie" i „balety" i nie oszczędził muzyki „absolutnej": kameralnej i symfonicznej. Nie chodzi tu oczywiście o wprowadzenie na ekran całych sonat, czy symfonii. Wewnętrzne sprzeczności między konkretną akcją filmu a abstrakcyjną treścią muzyki nie pozwoliły i nie pozwolą nigdy na fabularne sfilmowanie symfonii Beethovena, lub „Fugi" Bacha, jakkolwiek nie wykluczyły użycia muzyki beethovenowskiej dla ilustracji filmu o Beethovenie.

W miarę oddalania się od niemowlęcych lat dźwiękowca, opanowuje muzyka film coraz wszech stronniej.

Zamiast niedostrzegalnego, a raczej niedosłyszalnego akompaniamentu płynie pełną falą bezpośrednio z ekranu, staje się duszą i sercem filmu. Już nie drugorzędni muzycy, ale wybitni kompozytorzy budują montaż ilustracji muzycznej, złożonej z fragmentów drgających zgodnym rytmem z wibracją taśmy filmowej, tłumaczących i wypełniających bez reszty braki i płyciny dramatu cieni.

Idealnie wyraża się ten zaborczy funkcjonalizm muzyki w filmie rysunkowym. Groteskowe postacie fantastycznych potworków, z których każdy okazuje się jakimś nieznanym instrumentem muzycznym poruszają się w takt wydobywających się z nich tonów, istnieją i żyją *z powodu* i dla muzyki. Zapewne — wszystkie muzyczne perypetie tego groteskowego światka nie są muzyką we właściwym tego słowa znaczeniu, reprezentują zaledwie niektóre składniki muzyczne, jak rytm i grę barw dźwiękowych. Gdy jakiś sentymentalny bocian zamienia się w saxofon, a rozkoszna Mickey-Mouse popisuje się wirtuozerią pianistyczną, gdy krzesła tańczą slow-foxa, a żyrafy chwieją się w rytm tanga — to jest to tylko dowcipną imitacją wrażeń muzycznych, podobnie, jak karykaturalną analogią rzeczywistości jest ca łą ta swobodna gra rysunków, po słusznych jedynie kapryśnym zachceniom ręki i fantazji artysty. A jednak ten na marginesie produkcji filmowej rozwijający się żart filmowy urósł z dodatku filmu fabularnego do znaczenia awangardy ekranu. Wolny od więzów fabularnych i konieczności imitowania zjawisk empirycznych, wcielając linię, barwę i dźwięk, jako równorzędne czynniki swej akcji ukazał przed filmem fabularnym nowe perspektywy i nowe drogi.

***

O związku muzyki i filmu, o estetyce i psychologii muzyki filmowej ukazała się niedawno wyczerpująca, ze wszechmiar cenna i głęboko oświetlająca problemy ekranu książka p. ZOFII LISSY p. t. „*Muzyka i film*".

Wyszedłszy z ontologicznej struktury filmu i analizując z wyjątkową wnikliwością podstawowe elementy filmu i muzyki, dochodzi p. Lissa do logicznej i jasnej syntezy wszystkich czynników filmu dźwiękowego. Na podstawie genetycznego związku muzyki i filmu, t. j. ruchu, uwzględniając równocześnie pokrewieństwo impresji nastrojów między różnymi gałęziami sztuki rozwija autorka konsekwentnie wszystkie możliwości funkcji sfery słuchowej, a w szczególności muzyki w dziele filmowym. Jest ich aż czternaście. A więc: podkreślanie struktury ruchów zjawisk wzrokowych, reprezentowanie niewidzialnych części przestrzeni filmowej za pomocą zastępczego i asocjacyjnego działania zjawisk słuchowych, stylizacja szmerów i odgłosów realistycznych, symbolizowanie i pogłębianie treści psychicznych, jednoczenie formalne fragmentów sfery wzrokowej i t. d. i t. d.

Już tak sumienny i szczegółowy wgląd w utwór filmowy byłby wystarczającym walorem tej pierwszej pracy o filmie dźwiękowym, a zważywszy, że autorka wyszła daleko poza sferę drobiazgowej analizy, że z masy filmów banalnych, głupich i przeznaczonych jedynie na łatwą sprzedaż umiała wyłowić wartości istotne i podkreślić ich właściwe miejsce w sztuce filmowej — to należy tę niewielką książkę uznać za zdarzenie w dziedzinie krytyki artystycznej zgoła niepospolite.

Zwięzła i logiczna, jest ta praca równie pożyteczna dla fachowca, jak i dla laika. Twórcy filmowemu oddaje nieocenione usługi, jako doradca w walce o świadome opanowanie elementów filmu dźwiękowego, dla widza stanie się przewodnikiem w wędrówce po labiryncie problematyki sztuki współczesnej.

JULIA PELCLINO.

Wanda Wasilewska

WODAMI POLESIA

III. Kwitnące bagna

Dziś dajemy cały trzeci reportaż Wandy Wasilewskiej o Polesiu. Wszystko jest tak ze sobą związane i pod względem treści i pod względem formy, że nie chcieliśmy rozbijać całości na odcinki poszczególne.

Reportaż czwarty pod wspólnym tytułem: „W niewodzie" ukaże się w tygodniu następnym.

RED.

Kiedy znikną w oddali wieże zamku Lubarta, miną pola pszenicy i chmielu, kręty Styr wywinie się lśniącym wężem w niezmierzoną roztocz łąk. Z jednej i drugiej strony, jak okiem sięgnąć, łąki, łąki i łąki. Różowym obłokiem stoi nad nimi mgła firletek, czystym złotem lśnią smugi jaskrów, białymi gwiazdami bujają kępy złocieni, w wysokiej trawie trwa fioletowość dzwonków. Po łąkach, nad brzegiem wody kępy kalin. Kwitną jak wspaniałe bukiety, pachnie świat kalinowym zapachem. A wyżej zrzadka wysokie, potężne dęby, których korony nie bronią dostępu słońca. Małe, brunatne ropuszki siedzą w trawie, patrząc tępo przed siebie wypukłymi oczkami. Na łąkach, na brzegu, na piaszczystych łachach, na wierzchołkach ułamanych przez burze i wichry dębów — bociany. Kalinami pachnie Styr, mieni się brzeg tysiącem kolorów, zdaleka płynie piosenka śpiewana dziecinnymi ustami:

— Ty kozacze mołodeńkij...

Brzęczą nad łąkami pszczoły, gorącym oddechem paruje ziemia. Wysoko bujają kwiaty ponad trawą. Niebieskie niebo i niebieska woda, a pomiędzy niebem a wodą grają, migocą, drżą tęczą kolorów łąki, łąki, łąki bez końca.

Nad Stochodem, kiedy się skończy olszowy las, fantastyczna puszcza zarosła na przemiany paprocią i trzciną, znów trwa zapach łąk i znów się mienią barwy. Delikatna mgiełka kit szczawiu nadaje im purpurowy odcień, który rozkłada się na poszczególne kolory dopiero z bliska.

Nad Prypecią łąki po pas, puszyste trawy biją w twarz wybujałymi kłosami, gąszcze miodunki pachną aż do zawrotu głowy, plączą się przytulie białe i żółte, orgią, przepychem, hojnością bez granic stroi się ziemia nad ciemną, czerwonawą wodą. W krójkacie Prostyr — Strumień łąka jak dziewicza puszcza. Błądzę. Trudno odnaleźć kierunek — trawa po oczy, giną w niej kosmate zarysy brzegów obu rzek — pasma łozy. Oszałamia, otumania stojąca w upalnym powietrzu woń.

Ponad Horyniem — łąki. Nawet w olchowej puszczy nad Lwą rozstępują się nagle drzewa, promienną jasnością błyska dzień nad roz kwitłą łąką. Bujne, wspaniałe, pachnące, rozrzutne.

A na piaszczystych łachach nad rzecznych stoją stada chudych, lichych krów. Stoją po kolana w wodzie, wilgotne oczy utkwione tępo w przestrzeń, wielkie pyski przeżuwają leniwie niewiadomą strawę. Widzi się te krowy stojące bezczynnie o każdej porze dnia — rano, kiedy słońce nie pra ży jeszcze żywym ogniem południa, przed zachodem, kiedy gaśnie już jego złoty blask. Spieszą się, gnają pośpiesznie krowy do obór z wieczornym zmierzchem, ryczą; tłoczą się w wąskich drzwiach. Po prostu i zwyczajnie są głodne.

Zwodniczy blask, zwodniczy przepych łąk trwa w naszych oczach siedmiobarwną tęczą. Ale trzeba się łąkom przyjrzeć uważnie, z bliska.

Pod chmurą kwiatów, pod zielonością trawy zdradziecki mech. Szaro - zieloną płachtą gęsto zasnuwa ziemię. Teraz się widzi — źdźbła trawy są rzadkie i sztywne.

Zawierzywszy białym gąszczom miodunki nogi wpadają niespodzianie w bagno. Pod osłoną rozkwitłych splotów drzemie w głębi grająca młaka, moczar kisnący, błoto bulgocące wodą przy każdym kroku.

Zielone, bujne kępy są w dotyku sztywne i ostre. W tych miejscach, gdzie słońce miało więcej dostępu, trawy stoją żółte, jak słoma. I są suche i chrupkie jak słoma. Zwodnicze, bagienne, kwaśne łąki. Kiedy nagle odsłoni się suchy pagórek — można dopiero porównać. Sucha łąka zdaleka widnieje wśród kwitnącej równiny, jako coś całkiem odrębnego, drogocenna łata wszyta w kolorowy, tandetny materiał. Z nad wszystkich jezior i rzek pamiętam te jedną jedyną suchą łąkę — skrawek ziemi nad Prostyrem, niosący wspomnienie górskich łąk.

Nad szerokim obszarem, gdzie dęby rozpościerają szerokie konary ponad tęczą kwiatów i traw trwa świergot ptactwa z kalinowych zagajów.

— Czyje to łąki?

— Heto? Batiuszki z Rafałówki.

— Pana Hordy.

— Hrabiny.

— To pańskie.

Po kolana w wodzie koszą sztywną trawę nad Stochodem. Równo, sprawnie przesuwa się kosa i odrazu drewniane widły zbierają pokos, układający się łukiem na powierzchni zielonkawej wody.

— Łąka wasza?

— Nie. To pańskie.

Wczesnym rankiem, późnym wieczorem widzimy ludzi idących, płynących łódkami, śpieszących się gdzieś. To wyścig za trawą. Kto przyjdzie do dworu pierwszy, temu dostanie się łąka. Kto się spóźni — nie wiadomo co ma robić. Nie starczy trawy dla wielkich stad bydła. A bydło znaczy więcej, niż gdziekolwiek. To nie tylko mleko. To przede wszystkim nawóz. Tutejsza ziemia bez nawozu nie urodzi nic. Nabywanie krów oblicza się tu na ilość potrzebnego nawozu. Na trzyhektarowe gospodarstwo — trzy krowy. Mniej nie może być — bo nie będzie ani zboża, ani kartofli.

Ale krowa przez zimę zużywa trzy fury siana. Fura siana kosztuje 20 — 30 zł. A cena krowy nad Stochodem obecnie — 60 — 70 zł. Kiedy przyglądaliśmy się olbrzymiemu, pareset sztuk liczącemu stadu nad brzegiem, zapytany, czy jest tu jaka sztuka warta sto złotych, chłop namyślał się długo, aż wreszcie wskazał nam jedną.

— Za tę może by i dostał sto złotych.

— I za którą jeszcze?

— Za inne nie...

Zjada więc krowa przez zimę tyle paszy, ile sama jest warta. Nie można wobec tego liczyć na kupno. Trzeba sobie radzić inaczej.

I trwa dziki wyścig, pogoń, wędrówka za trawą. Warunki są różne, sposób wszędzie ten sam. Chłop kosi pańską łąkę, część zatrzymuje dla siebie, część wysuszoną, zgrabioną, odwozi panu na wskazane miejsce. Przeważnie dzieli się „na połowinu". Ale często bywa, że chłop bierze trzecią część — dwie trzecie zostają dla właściciela. Zależnie od wartości łąki dochodzi jeszcze dopłata. Pięć, dziesięć, osiemnaście złotych „za miejsce".

To samo jest z pastwiskami. Bydło pasie się „na pańskim", chłop płaci gotówką albo robocizną. Ceny różne — zależnie od okolicy i jakości pastwiska. Od 5 zł. za bydlę za całe lato, do 5 zł za miesiąc. Chłopu z Zarudcza za troje bydła wypadło 90 dni robocizny — a pracuje się od szóstej rano do ósmej wieczorem.

Chłopi z Uhrynicz wędrują po 50 kilometrów, żeby zdobyć w jakimś dworze prawo do koszenia łąki.

Tragicznie wygląda ta łąkowa gorączka. Wynędzniali ludzie, ciągnący przed siebie, wypytujący niecierpliwie, chwytający się rozpaczliwie każdej wieści, jak zbawienia.

— U Kalteura byli?

— Nie ma nic.

— U Hordy byli?

— Nie ma.

— W Chojnach byli?

— Nie ma.

Z kawałkiem czarnego chleba za pazuchą, z zapasowymi łapciami z łoziny brną chłopi przez bagna i piach dalekich dróg, żeby się dowiedzieć, że przyszli zapóźno. Wypoczywają w gościnnej chacie odległej wsi. Snuje się przed nami epopea łąk, wyrastająca do tragicznych rozmiarów, stanowiąca kwestię życia i śmierci dla tych ludzi, którzy przecież nie wszyscy chcą umierać.

W różnych wsiach różne dzieje, ale sens jest jeden i ten sam.

Były serwituty na łąkach dworskich. Nie było planów ani dokumentów. W pewnym momencie dwór zabronił użytkowania. Postanowili, że trzeba iść do „pana Piłsudskoho". Nigdzie bliżej nie widzieli ratunku. Wybrali delegację — stąd, z nad Stochodu trzeba było iść do Warszawy. Więc znów czarny chleb za pazuchę i zapasowe postoły.

Ale doszli tylko do Kamienia Koszyrskiego. Czy przerazili się dalekiej drogi, czy wyperswadowano im to tak czy inaczej — trudno, nie mam zaufania do Kamienia Koszyrskiego — i zawrócili z powrotem. I teraz właśnie wypada po 90 dni odrobku za troje bydła, przekarmionego przez lato. A przecież jeszcze trzeba się postarać o paszę na zimę — tu już odrobek i gotówka osobno.

Kiedy w majątku koło Uhrynicz rząd zabrał za podatki pewien obszar łąk, we wsi zawrzało. Poskładali się chłopi na stemple i wysłali podania, żeby im sprzedano wspomniany kawałek gruntu.

— Po dwa złote stempel — po wtarzali kilkakrotnie, chcąc nam dobrze wbić w głowę, jakie olbrzymie koszta musieli ponieść. I te dwa złote rosły do niepojętych rozmiarów, i przeliczali je widać na godziny dniówek, i na dni spławiania drzewa, i na chude połowy ryb, na wszystkie mozolne godziny, jakie w tej ziemi bez zarobków trzeba zużyć, żeby wypracować, wydrzeć, wymozolić nie zmierną kwotę dwu złotych.

Na podania nie przyszła żadna odpowiedź. A raczej przyszła — ale niespodziewana i aż nazbyt konkretna. Nikt się nie wysilał, żeby pisać coś ciemnym chłopom z zapadłej wsi. Nikt nie zadał sobie trudu, żeby zważyć w rękach ciężar stempla za dwa złote i przeliczyć go na chłopski mozół, chłopski trud i chłopską lękliwą nadzieję. Ale przyjechał osadnik z pod Lubieszowa. Pod Lubieszowem ma ziemię —oddano mu łąki pod Uhryniczami.

Nie wiem, jak się czuje tamten osadnik, kiedy kosi swoją łąkę pod Uhryniczami. Chłopi nie dodali do swej opowieści żadnego komentarza. Ale czuło się tę chmurę nienawiści, jaka musi wisieć nad domem tamtego człowieka, towarzyszyć wszystkim jego krokom, czyhać na niego w każdym momencie życia. Zabrał im przecież łąkę — łąkę, którą już niemal mieli w rękach. A łąka to trawa, a trawa to bydło, a bydło to nawóz, a nawóz to chleb, a chleb to życie. Osadnik wogóle mógł nie wiedzieć o całej sprawie — ale przecież muszą na niego patrzeć jak na tego, kto wytoczył z nich żywą krew.

Epopeje łąkowe nie zawsze kończą się tak smutno. Czasami niespodziewanie chłop odnosi zwycięstwo.

Była nad Stochodem wieś i był nad Stochodem dwór. I były oczywiście serwituty. Pasło się bydło chłopskie na dworskich pastwiskach i kosił chłop siano na dworskich łąkach. Tak było od niepamiętnych lat.

I był we wsi stary chłop. Miał z dawien dawna plany serwitutów. Dokładnie, co i jak, wymierzone, zanotowane, wyrysowane czarno na białym. Szły nad wsią lata, stary chłop chował plany — na wszelki wypadek — w największej tajemnicy. Przyszła wojna. Jak wszędzie, tak i tu grzmiały strzały, płonęła wieś, a chłopi szli w niemiecki „plen". Poszedł i właściciel planów. Przez dwa lata pracował w Niemczech, chorował w barakach, tłukł się pociągami, wędrował pieszo. I przez dwa lata przechowywał starannie plany. Ogień strawił jego dom i wieś, zdarły się na dalekich drogach łozinowe postoły, opadł z ramion brunatny „pindżak", plany zostały całe i nietknięte. Kiedy przycichła burza wojny, wrócił na swoje bagno i piach. Miał w zanadrzu nieuszkodzone, nienaruszone plany.

Ale poczuł się już stary i zmęczony. Może się lękał, że wypuści z rąk swój drogocenny skarb, że go już nie potrafi upilnować. Wezwał wnuka i przekazał mu papiery. Nakazał strzec, jak oka w głowie, nie wydawać nikomu, czekać, aż okażą się potrzebne.

Potrzeba przyszła szybko. Kiedy rząd przystąpił do porządkowania spraw serwitutów, rozpoczęła się walka między dworem a wsią. Tu wieś była dobrze uzbrojona. Kiedy dwór chciał, by oparto się na jego danych, kiedy dawał tylko świadków, a nie przedstawiał dokumentów — wieś wystąpiła z papierami. Okazało się, że dotyczą tylko jednej części spornego terenu. Ale wieś uparła się. Doszła ją wiadomość, że w wileńskim archiwum są jakieś dotyczące jej dokumenty. Wysłano list. Szybko przyszła odpowiedź. Dokumenty były. Chodziło teraz o wydostanie odpisu. Pośpiesznie zbierano pieniądze — na normalną opłatę, wysłano. Okazało się, że termin rozprawy w Komisji Rozjemczej zbliża się szybciej, niż dokumenty mogą być dostarczone. Wieś jeszcze raz zdobyła się na nadludzki wysiłek, zebrała potrzebną kwotę by zapłacić kopiowanie aktów w godzinach pozabiurowych. I w ostatniej chwili papiery przyszły.

Teraz zaczęły się wędrówki. Właściciel majątku zaskoczony dokumentami zażądał odroczenia sprawy i komisji na miejscu. Przyjechała komisja. I znów Warszawa, i znów wieś, i znów wszelkie możliwe sposoby, żeby sprawę odwlec, zagmatwać, poplątać. Po wiele razy jeździł uparty sołtys do stolicy, bronił sprawy swojej wsi na komisji, wędrował pieszo z Brześcia do wsi i ze wsi do Brześcia po 72 kilometry na stację, aż wreszcie po siedmiu latach wieś wygrała, otrzymała swoją własność, 124 hektary dawnego „sewrytutu" i wieczną pamięć tego, jak to „pan senator Wańkowicz łupnął pięścią w stół", gdy dziedzic zaczynał znów kręcić.

Ale na to trzeba było takiego uporu, jaki miał sołtys, i tyle inteligencji i wiadomości, które on posiadał, zdobytych pobytem „w świecie". To jest jedyna zwycięska historia, którą udało nam się słyszeć.

Bo tuż zaraz, w sąsiedztwie, też szedł spór o „sewrytuty". Chłopi z trudem tłomaczyli nam zawiłą historię, której przebiegu, w każdym razie wyniku, sami zdaje się nie rozumieli. Wybrali delegatów, delegaci poszli omawiać sprawę z dziedzicem. Wymyślono jakąś kombinację zamiany gruntów, ale kiedy delegacja podpisała dokumenty, okazało się, że dziedzic ma prawo wypasu na chłopskich łąkach, a wieś straciła prawo do łąk i swoich i dworskich. Rozpoczęto starania, wybrano nowych delegatów, ale wszędzie jak nieprzebyta przeszkoda stawał papier podpisany przez dobrowolnie wybranych pełnomocników wsi, którzy tymczasem milczkiem korzystali a to z dworskiej paszy, a to z podarowanego buhaja, a to z innego jakiegoś przywileju. Przysługa za przysługę.

Nowi delegaci są wybrani z biedoty wiejskiej. Na miejsce tamtych, bogatszych, którzy zdradzili wieś za dworskie ochłapki. Ale w ich opowiadaniu nie słychać ani jednego tonu nadziei, kiedy mówią o swojej sprawie. Przeciw nim stoi potęga — dwóch i tych paru „bogaczy", właściciele 6 czy 10 hektarów baglen. Bo reszta wsi —— to posiadacze od połowy do trzech hektarów gruntu. Tutejszego gruntu.

Jeszcze gorzej wyszli na „sewrytutach" chłopi pod Lubieszowem. Przyjechał komisarz, by załatwić sprawę. Ktoś, czy z głupoty, czy ze świadomej złej woli rozpuścił po wsi wieść, że chodzi o podatki. Wezwano chłopów, by złożyli zeznania co do obszaru obciążonego przysługującymi im serwitutami.

Było tego pareset hektarów. Ale przecież chodziło o podatki... Chłopi podali cyfrę trzykrotnie mniejszą, opatrzyli zeznanie podpisami. Dopiero potym okazało się, o co chodzi. Ale już było zapóźno. Znów stanął w poprzek wszelkich starań dokument, przy świadkach przez prawomocnych delegatów podpisany. Dziś chłopi za pasanie na gruncie, który należał się im, pasą bydło za opłatą miesięczną 5 zł. od sztuki. — To przecie nasze — mówią, posępnie patrząc na obszar pastwisk, bezpowrotnie straconych.

Kiedy wygrzeją się łąki od słońca, zaludniają się puste przed tym obszary, królestwo dzikich kaczek. Pluskają długie wiosła, odpychające od brzegu łodzie kosiarzy. Wędrują rzekami w dół, na łąki. Od bladego świtu, kiedy gwiazdy zaczynają tonąć w przestrzeniach nieba, zaczyna się praca. Monotonnie zgrzytają kosy. Roje komarów, roje wielkich much unoszą się z każdej ruszonej trawy. Zapadający zmierzch kładzie kres robocie. Teraz robią z trzciny, z gałęzi małą budkę, „bałagan" i tam przesypiają krótką, letnią noc. Nie opłaca się wracać do odległego domu w odległej wsi.

Wrze po łąkach życie. Nad szeroką Prypecią, niedaleko ujścia Cny, zda się, że noc wogóle nie zapada. Stary przewoźnik bez przerwy wędruje dużą łodzią przez rzekę tam i z powrotem. Płyną ludzie na łąki i z łąk, wracają z pracy i do pracy się śpieszą, zaciera się granica wieczora i świtu, bez przerwy połyskuje mały ogieniek na brzegu i bez przerwy pluska wiosło. Płoną ognie po „kureniach", nad Horyniem, gdzie w skleconych niedbale szopach spędza lato bydło na pastwiskach zbyt odległych od wsi, a właściciele przychodzą na całe dnie kosić łąki. Ogniami połyskuje krótka, czerwcowa noc, i nim zdoła wygasnąć czerwony żar, kiedy nikną gwiazdy, i ptasi okrzyk zwiastuje nastanie dnia.

Pachnie siano nocną porą, i pachnie siano gorącem południem, schną kwiaty firletek i jaskrów, kuczy się, czernieje w promieniach słońca miodunka, sucho szeleści trawa, sucho szeleści trzcina, nad którą będzie w zimowe miesiące smętnie stało głodne bydło, żując leniwie ostre, przepojone krzemionką źdźbła.

Koszą, suszą, grabią, składają w stogi. Szczęśliwiec z Sudczy, któremu udało się zawrzeć umowę z dworem na dwa hektary łąki, kosi ją dwa dni, suszy i składa dwa dni, połowę odstawia do dworu, co zajmuje znów jeden dzień — i wtedy ma prawo do zbioru z połowy, to znaczy z jednego hektara. Ale na zwózkę trzeba jeszcze czekać zimy. Wtedy znów zaludnią się białe pustki nad Styrem, nad Białem Jeziorem, nad Prypecią, do których teraz trzeba brnąć przez moczary.

Przez jezioro Nobel płyną wielkie łodzie, kopiato naładowane sianem. Tu szczęśliwiej, da się przewieźć cenną zdobycz już w lecie, i bezpiecznie przechować w szopie. Powoli, ostrożnie płyną wielkie łodzie, zielone kopice wy rosłe nagle na lazurowej wodzie. Powoli, ostrożnie suną naładowane trawą łodzie po Turii, żeby skoszoną na moczarach trawę przewieźć na drugi brzeg, suchszy, gdzie będzie mogła wyschnąć.

Dawoni brzęk kos, z krzykiem alarmu podrywają się dzikie kaczki, zaniepokojone niezwykłym hałasem. Małe, czarne kurki wodne zmykają prędko w trzciny, cały drobiazg ptasi pośpiesznie chroni się w nowe kryjówki. A ponad głowami ludzi z krzykiem krążą czajki, bekasy i rybołówki, solidarnie i zgodnie występując w obronie maleństw, które teraz właśnie probują pierwszych kroków poza rodzinnym gniazdem, świeżo opuszczonem. Łysieją, tracą kolory wielkie przestrzenie ponad rzekami. Ale szybko z nagiego rżyska trzcinowatej trawy rośnie zielona otawa, wysuwają się drobne listeczki, zakwita tu i tam niski kwiatuszek. Wielkie, potężne stogi wyrastają na horyzoncie, jak góry, których tu zabrakło. I znów następuje odpływ ludzi — znów dziczeją pustkowia, znów głośniej brzmi ptasia wrzawa, znów w ściszoną noc słychać tylko rechot żab i uparte, monotonne skrzypienie jakiegoś ptaka przysiadłego nisko w trawie, który nie odpoczywa chyba nigdy, bo słychać go nie mal całą dobę.

Zielony sezon jest skończony. Teraz może bydło przejść z wyjedzonych doszczętnie, zdeptanych setkami racic pastwisk na pokoszone łąki, gdzie da się jeszcze coś uskubać gotliwym pyskiem.

I teraz przychodzi czas na obliczanie, ile zebrało się z łąk. I rozważania mozolne i długie — co począć, jak załatać niedobór. Przez cały czas problem paszy, problem łąki i pastwiska wisi nad wsią zieloną chmurą, wiecznym niepokojem, wieczną zgryzotą. W jednym tylko miejscu — nad jeziorem Nobel, gdzie na 12 hektarów ziemi 10 było łąki, powiedziano nam, że mają dość paszy dla bydła. I potem te rozliczenia. Ile jest, a ile powinno być. Ile brakuje. Ile mogłoby być, gdyby wliczyć to, co się należało z „sewrytutu", gdyby po parcelacji mogli kupić ziemię chłopi, a nie dostał jej osadnik, gdyby... gdyby... gdyby... Osiada na sercach warstwa goryczy.

Złudny, kłamliwy, oszukańczy jest czar poleskich łąk. Złudna i oszukańcza ich wielkość i bogactwo. Nie wystarczają na czysto hodowlane gospodarki, gdzie bydło jest właściwie jedynym produktem i jedynym dochodem. I śmiesznie mała ich cząstka należy do wsi — te wszystkie kwitnące, czarujące, oszałamiające blaskiem i wonią obszary należą do dworów. Kupić łąki właściwie nie można. Nad Styrem, gdzie hektar ziemi kosztuje 200 zł., za hektar łąki płaci się 500 — 600 złotych. A krowa, jedyne, coby chłop mógł sprzedać, osiąga cenę fantastycznie niską. Za 200-kilogramową, nieźle się jeszcze dojącą krowę, dają na jarmarku 40 — 50 złotych.

Kiedy płyniemy Horyniem, jeszcze tu i owdzie kwitną łąki, nietknięte kosą. Ale teraz patrzę na nie inaczej.

Kiedy patrzeć z kajaka, złoci się, mieni, migoce w słońcu wspaniały płaszcz ziemi, strojna szata, haftowana żywą tęczą. Ale po przez jaskrawą zieleń, po przez kwiecisty gąszcz patrzy w nas spocona, naznaczona wieczystym piętnem smutku twarz poleskiego chłopa, do którego te łąki nie należą, i któremu nie mogą dać dosyć paszy.

Gorzko pachną poleskie łąki, oszukańcze, zwodnicze łąki na bagnach, podszyte mchem, porosłe kwaśną trawą, pozornie hojne, w rzeczywistości skąpe i surowe — i wcale nie chłopskie, choć tylko chłopskie łapcie brodzą po nich, i tylko chłopska kosa brzęczy po nich żałosnym brzękiem, i tylko z chłopskiego czoła spływa pot na rozkwitłe firletki, i tylko chłopskie ręce dorabiają się na nich stwardnień i zgrubień od kosiska, grabi i wideł.

„Legia sudecka"

Wielki liberalny dziennik angielski „Manchester Guardian" przynosi następujące szczegóły o przenikaniu niemieckich oddziałów szturmowych na terytorium Czechosłowacji.

Liczni członkowie „szturmówek" niemieckich, przebrani po cywilnemu, wysłani zostali na obszar sudecki. Obecność ich nie może mieć innego celu jak organizowanie i prowadzenie akcji zaczepnej przeciw władzom czeskim w wypadku otwartego konfliktu. albo może nawet przygotowanie samego konfliktu.

Z drugiej strony utworzono niemiecką legię sudecką na wzór dawnej legii austriackiej, a złożoną z dezerterów z armii czeskosłowackiej. Cel tej legii jest taki sam co b. legii austriackiej: współpraca z wojskami regularnymi w czasie inwazji i pomoc przy kontroli obszaru po inwazji.

Legia składa się z 8 pułków, znanych z nazwy „sztandar". Najważniejszym z tych pułków jest pułk drugi, zakwaterowany w Dreźnie. Oddziały jego znajdują się w Zwickau, Zittau, Bautzen, Meissen, Plauen, Lipsku, Chemnitz. Legionerzy noszą specjalny uniform: czarne buty, czarne spodnie, szara koszula.

Szefem sztabu legii jest Krebs, b. sekretarz generalny partii hitlerowskiej w Czechosłowacji, rozwiązanej w r. 1933, a zastąpionej następnie przez partię niemiecko-sudecką z Henleinem na czele. Krebs wówczas uciekł do Niemiec i choć zachował obywatelstwo czesko - słowackie został posłem do Reichstagu niemieckiego i zajmuje wysokie stanowisko w administracji Trzeciej Rzeszy.

Walka Goeringa
z przemysłowcami

Wiadomo już naszym czytelnikom, że marsz. Goering od czasu jak został szefem „czterolatki", znajduje się w ciągłej walce z przemysłowcami, zarzucającymi Goeringowi, iż prowadzi przemysł niemiecki do katastrofy.

Jednym z epizodów tej walki była konferencja, odbyta w domu Goeringa 17 b. m., z przemysłowcami.

Przemysłowcy oświadczyli Goeringowi, że stan przemysłu pogarsza się i że niektórym gałęziom grozi ruina. „Planowość" gospodarki goeringowskiej doprowadziła do tego, że wielkie koncerny przemysłowe nie mają dostatecznie sił roboczych ani surowców, które się zastępuje bezwartościowymi namiastkami.

Przemysł jest pozbawiony pieniędzy. Podatki ściąga się punktualnie, ale Rząd zalega z płatnościami. Koszta rosną, mimo że ceny są przez Rząd kontrolowane.

Szczególnie ciężka jest sytuacja przemysłów wywozowych i goeringowska „czterolatka" sama zdaje się sobie szkodzić. Wbrew zakazom, import do Niemiec rośnie, a eksport spada. Przyłączenie Austrii nie poprawiło sytuacji.

Produkcja niemiecka jest przy tym coraz gorsza co do jakości.

Przemysłowcy domagali się obniżenia stawek podatkowych, obniżenia płac, zmian w planie „czterolatki", rozluźnienia kontroli państwowej, zaprzestania partyjnego wtrącania się do kierownictwa produkcji.

Goering, jak dotąd nie dawał posłuchu skargom przemysłowców, tak też nadal, zdaje się, będzie kroczył drogą swojej „czterolatki", która części przemysłowców istotnie nie jest na rękę, a cały kraj pcha w szybkim tempie ku wojnie. „Czterolatka" goeringowska jest bowiem „planowym samobójstwem..."

Teraz prasa hitlerowska milczy

W dniu 19 lipca r. b. w sudeckiej miejscowości Nieder-Remaus (okręg Königinhof) popełniono tajemniczą zbrodnię, której ofiarą padł urzędnik miejscowej spółdzielni socjalistycznej Wenzel Brich, zabity w lokalu spółdzielni.

Urzędnik Spółdzielni otrzymał śmiertelny cios w tył głowy. Ponieważ w kasie spółdzielni brakowało 4000 koron, sprawa wydawała się pozbawioną wszelkiego posmaku politycznego.

Wyglądało to odrazu na mord rabunkowy.

Policja i żandarmeria wszczęły energiczne śledztwo, które doprowadziło dopiero w tych dniach do wykrycia sprawcy zabójstwa.

Aresztowano go właśnie tuż przed odjazdem do „Trzeciej" Rzeszy. Jest to członek Partii Sudecko-Niemieckiej (Henleina) Józef Lorenz.

Niedawno prasa hitlerowska wszczęła wielką wrzawę, gdy przy kieliszku doszło do kłótni między hitlerowcem i przeciwnikiem hitleryzmu i hitlerowiec padł ofiarą karczemnej bójki.

Obecnie prasa hitlerowska napewno głosu nie zabierze. Nie może przecież wydarzenia tego użyć, jako argumentu w propagandzie przeciw Czechosłowacji, jak to było z ową karczemną bójką.

Przecież ofiarą zajścia jest „marksistowski pod-człowiek" (Untermensch), zaś sprawcą — „towarzysz partyjny" z bratniej organizacji sudeckiej.

Kierownicy Elektrowni w Jabłonnie
prowokują pracowników

Jeszcze w maju r. b. Związek Pracowników Komunalnych i Instytucji Użyteczności Publicznej w Polsce zwrócił się do Zarządu Elektrowni Maurycego hr. Potockiego w Jabłonnie pod Warszawą o zawarcie umowy zbiorowej dla pracowników fizycznych i umysłowych.

Tymczasem mija już czwarty miesiąc a sprawa umowy nie o wiele posunęła się naprzód. Kierownicy Elektrowni pp. inż. Jeremicz i inż. Skolimowski wszelkimi sposobami odwlekają podpisanie umowy a jednocześnie szykanują pracowników, walczących o poprawę swego bytu, pogarszają regulamin pracy, zmieniają warunki wynagrodzenia a także pozwalają sobie na niewłaściwe zachowanie się wobec pracowników.

Od maja odbyło się siedem konferencji przedstawicieli Związku z Zarządem Elektrowni, które nie dały konkretnych wyników.

Wyznaczona na wczoraj konferencja nie doszła do skutku, ponieważ tym razem pp. kierownicy zasłonili się siłą wyższą, t. j. uszkodzeniem transformatora. Wypadek ten zdarzył się jednakże już przed... dwoma tygodniami i było chyba dość czasu na naprawienie wadliwości, a odłożenie tego na dzień konferencji świadczy o nieudolności albo o złej woli.

Oczywiście tego rodzaju postępowanie wytwarza zbędny, ogromny ferment wśród pracowników, zdenerwowanych czteromiesięczną zwłoką w podpisaniu umowy, prowokowanych obniżaniem warunków pracy i płacy i wystawionych na liczne przykrości.

Sądzimy jednakże, że znajdzie się czynnik, który udowodni, że Jabłonna leży pod Warszawą a nie w afrykańskiej dżungli.

Zburzenie kapliczki prawosławnej

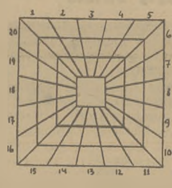
W nocy z czwartku na piątek nieznani sprawcy przy pomocy materiałów wybuchowych wysadzili w powietrze kapliczkę prawosławną w Mołodecznie, zbudowaną w r. 1776 przez ks. Ogińskiego. Silna detonacja przy wybuchu była słyszana w całym mieście. W związku z tym zamachem na miejsce przybyli przedstawiciele władz śledczych, komendant policji państwowej i prokurator. Wszczęto energiczne dochodzenia.

Rozrywki umysłowe

ZADANIE Nr. 56

Logogryf

uł. F. L. Kraków



W powyższą figurę wpisać 20 wyrazów 4-ro literowych o podanym znaczeniu i wspólnej ostatniej literze. Litery początkowe dadzą rozwiązanie, które należy nadesłać bez wyrazów pomocniczych.

Znaczenie wyrazów: 1. koszt czegoś, 2. Zamieszki. 3. Sznur. 4. Choroba zakaźna. 5. Narzędzie używane do cięcia drzewa. 6. Narzędzie używane do szycia. 7. Porada. 8. Zakaźna choroba dzieci. 9. Duma, zarozumiałość. 10. Uprawa ziemi. 11. Waga opakowania. 12. Część ciała. 13. Myśl, światopogląd. 14. Ptak domowy. 15. Przegroda, przeszkoda. 16. Zabieg lekarski polegający na wpuszczaniu powietrza do opłucnej. 17. Wynik dodawania. 18. Imię żeńskie. 19. Ławka. 20. Korab Noego.

Nagroda: książka.

ZAGADKA Nr. 57

Wizytówki

Z. STOSOLIN

E. RZEC

Jaki jest zawód tych osób?

Nagroda: książka.

Rozwiązanie zadania Nr. 54:

Zadania Nr. 55: 1. Akt-ska, 2. Sęk-kęs, 3. Targ-grat.

Nagrody wylosowali:

1. K. Szczelina, Jaworzno, Stara-Huta 486.

2. Anna Glezer, Warszawa, Leszno 6 m. 48.

3. Nagrodę pocieszenia wylosował: Zieliński Fryderyk, Zaworzne, pow. Stryj.

**

Rozwiązanie zadań z tego N-ru należy nadsyłać do dnia 25.8. na adres naszej Warszawskiej Redakcji (Warecka 7).

WIADOMOŚCI SPORTOWE

PIŁKA NOŻNA

POLONIA — SYRENA 5:0

Na boisku Syreny rozegrany został treningowy mecz piłkarski pomiędzy Polonią i Syreną, wygrany przez Polonię 5:0 (1:0). Bramki dla Polonii zdobyli Nawrot 2, Pazurek, Kisieliński i Jaznicki.

TENIS

LWÓW PROWADZI 2:0 Z ZAGRZEBIEM

W piątek rozpoczął się we Lwowie międzynarodowy mecz tenisowy Zagrzeb — Lwów. W pierwszym dniu meczu, rozegrano dwie gry pojedyncze:

Bawarowski wygrał lekko z Kovacsem 6:3, 6:4, 6:2.

Spotkanie Hebdy z Miticem miało przebieg zupełnie odmienny. Walka była bardzo zażarta, a szczególnie zacięty przebieg miał set pierwszy, który zakończył się zwycięstwem Hebdy 7:5. W dwuch następnych setach Hebda zagrał lepiej, wygrywając kolejno 6:2 i 6:0.

AUSTRALIA PROWADZI 2:0 Z NIEMCAMI

W Brooklinie rozpoczął się finałowy mecz międzystrefowy o puchar Davisa, pomiędzy mistrzem strefy europejskiej Niemcami i mistrzem strefy amerykańskiej Australią. Pierwszego dnia Australijczycy odnieśli dwa zwycięstwa i prowadzą 2:0. Bromwich pokonał Henkla 6:2, 6:3, 6:3 a Quist wygrał z Metaxą 6:3, 6:2, 6:1.

PŁYWANIE

PŁYWACY WĘGIERSCY PRZEGRYWAJĄ W KATOWICACH

Międzynarodowe zawody pływackie, prządzone w Katowicach przez Pogoń, nie wzbudziły większego zainteresowania. Goście węgierscy zresztą nie wykazali swojej wielkiej klasy i dali się zdystansować zawodnikom polskim. Pojedynki były bardzo interesujące i przyczyniły się do ustalenia nowych rekordów Polski.

Wyniki techniczne zawodów są następujące:

40 mtr. stylem dowolnym panów: 1) Jędrysek (Glazowiec) 5.21, 2) — Weggazy (Budapeszt) 5.21.

100 mtr. na wznak pań: 1) Fonfarówna (EKS. Katowice) 1.31, 2) Banaszewska (AZS. Warszawa) 1.32,4. Młoda zawodniczka katowickiego EKS. zwyciężyła po raz drugi nie pokonaną od 6-ciu lat rekordzistkę Polski Banaszewską.

100 mtr. stylem klasycznym panów: 1) Heidrich (DĄB Katowice) 1.17,5 (nowy rekord Polski), 2) Doszpoli (Budapeszt) 1.17,6.

100 mtr. stylem dowolnym pań: 1) Krotochwilówna (AZS. Warszawa) 1:16,8, 2) Hallerówna (EKS. Katowice) 1:20,2, 3) Matterówna (DĄB Katowice) 1:23,8, 4) Fonfarówna — (EKS. Katowice) 1:23,8.

100 mtr. na wznak panów: 1) Kowalski (Cracovia) 1.20.

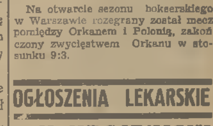
100 mtr. na wznak pań: 1) Banaszewska (AZS. Warszawa). Uzyskała ona czas 6.57, co jest nowym rekordem Polski, lepszym o 12 sek. od dotychczasowego.

Sztafeta 6x50 mtr. st. dowolnym panów: 1) Śląsk 3:02 przed Budapesztem 3:04.

Na zakończenie zawodów odbył się mecz waterpolowy pomiędzy reprezentacją Śląska wzmocnioną Zubowiczem z Legii Warszawskiej i MTK. Budapeszt. Mecz zakończył się zdecydowanym zwycięstwem gości w stosunku 8:2 (5:2).

WATERPOLIŚCI LEGII SĄ JUŻ W FINALE

Kierownictwo sekcji pływackiej Legii otrzymało od wileńskiego Elektritu wiadomość o rezygnacji z rozegrania półfinału o wejście do ligi waterpolowej Elektrit — Legia 21 b. m. Dzięki temu Legia przeszła do finału walkowerem.



ZAWODY BOKSERSKIE O MISTRZOSTWO ŚLĄSKA

W drugim meczu bokserskim o mistrzostwo Śląska, drużyna IKB. — Świętochłowice, pokonała w Nowym Bytomiu miejscowy BKS. 8:6.

ORKAN POLONIA 9:3 W BOKSIE

Na otwarcie sezonu bokserskiego w Warszawie rozegrany został mecz pomiędzy Orkanem i Polonią, zakończony zwycięstwem Orkanu w stosunku 9:3.

P. G. WODEHOUSE
W STARYM DWORZE

48) Z angielskiego przełożyła **B. KOPELÓWNA**

— No tak, rozumie się, że pan nie słyszał. Skądże by?

— Co miałem słyszeć?

— Że ten człowiek szuka z papierami pańskiego brata.

— Z papierami?

— Tak, z papierami, z papierami.., Wielki Boże, wie pan przecież, co to znaczy? Ma mu je doręczyć. Pozew w tej sprawie o złamanie obietnicy małżeństwa i o krzywdę moralną.

— Nie rozumiem.

— Oczywiście, nie może pan rozumieć. Ciągle zapominam, że pan nic nie wie. Moja sekretarka, panna Whittaker, zaskarżyła pańskiego brata o złamanie obietnicy małżeństwa — i oto przyjechał komornik, aby mu doręczyć pozew sądowy. Gdy pana tu zobaczyłem, był to dla mnie piekielny wstrząs. Pomyślałem, że brat pański jest tu razem z panem — pod gołym niebem, gdzie ten człowiek może każdej chwili na niego wpaść.

Baronet znowu zaczął majstrować coś przy chustce, ale teraz Józio był w stanie zrozumieć jego wzruszenie.

— Do diabła! — rzekł.

— Właśnie. Okropna sytuacja! Co powie księżna, jeżeli temu człowiekowi uda się doręczyć papiery i brat pański stanie przed sądem? Pan nie zna, oczywiście, księżnej Dworniczek?... Ależ nie, musi ją pan znać!... O czymże ja też myślę? Jeżeli ten chłopiec jest pańskim bratem, to ona jest pańską macochą!

— Tak, temu nie da się zaprzeczyć.

— Więc pan wie, jaka to okropna kobieta... Przepraszam, nie powinienem był tego mówić.

— Przeciwnie — zapewnił go Józio gorąco — słowa pańskie są, jak muzyka, dla mych uszu.

— Nie lubi pan księżnej?

— Uważam ją za kamień na szyi topielca.

— Doskonałe określenie. W zupełności się z panem zgadzam. Ale najgorsze z tego jest, że ona właśnie miała kupić mój dom, a jeżeli się dowie, że jej pasierba skarży moja sekretarka o złamanie obietnicy małżeństwa i o krzywdę moralną — nie ma mowy o tym, aby uskuteczniła kupno. Natychmiast zerwie rokowania... Widzi pan, jestem wobec tego chłopca jakgdyby „in loco parentis". Gdy ta kobieta — pani Dworniczek...

— Gdy ta zaraza — pani Dworniczek...

— Właśnie. Dziękuję panu. Gdy ta zaraza — pani Dworniczek wpakowała mi pańskiego brata, dała niedwuznacznie do zrozumienia, że będę za niego odpowiedzialny, — że muszę pilnować go bacznie, gdyż ma słabość do kobiet...

— Tubby zawsze odznaczał się pewną wrażliwością. Podczas, gdy inni mężczyźni lubią oddawać się miłosnym marzeniom, gdy nadchodzi wiosna — on skory jest do tego przez cały okrągły rok. Tubby nie czeka, aż gołębie zaczną gruchać...

— To właśnie miałem na myśli. Powiedziała, że polega na mnie, iż dopilnuję, aby Tubby nie wpadł w jakieś tarapaty. Roześmiałem się z tej obawy. Drwiłem sobie z niej... Zapewniłem księżnę, że tutaj Tubby nie może wpaść w żadne tarapaty tego rodzaju. A tymczasem stała się taka historia!

— To źle.

— Nie może być gorzej. Żona moja powtarza, że według niej wszystko będzie dobrze, ale pojąć nie jestem w stanie na czym opiera to przeświadczenie. Jak dalece mogę się zorientować, dziewczyna ma murowaną sprawę.

— Czy jest pan tego pewny?

— Naturalnie. Brat pański niewątpliwie był z nią zaręczony.

— Tak, ale...

— I zerwał.

— Tak, ale...

— A co więcej, ona ma listy, które to potwierdzają. Każdy sędzia, bez zastanawiania się, przyzna jej odszkodowanie.

(D. c. n.)

Polskie wyprawy naukowe

Polarna ekspedycja bada stan lodów pod Biegunem

Jak już podaliśmy, na Spitzbergen wyruszyła polska ekspedycja polarna, która ma zapoznać się ze stanem i ruchem lodowców pod Biegunem. Do celu swej podróży polscy uczeni dotarli w lipcu, lądując w punkcie z góry obranym, mianowicie na równinie Kaffe Oyra, na zachodnim pobrzeżu Spitsbergenu, pomiędzy Fiordem Lodowym (Ice Fiord) a Zatoką Królewską (Kings Bay).

Kaffe Oyra przedstawia płaski, pokryty tundrą, wąski pas terenu (szerok. ok. 3 km., dług. od 12 km.), ograniczony od północy i południa wielkimi schodzącymi do morza lodowcami Aavatsmark i Dahla, od wschodu zaś silnie postrzępionymi wyniosłościami o ostrych graniach i szczytach i bardzo stromych, pożłobionych zboczach. Wyniosłości te średnio wzniesione na ok. 500 do ok. 700 m. oddzielają szereg dolin wypełnionych lodowcami typu alpejskiego, z których największy lodowiec Elizy dosięga ok. 3 km. szerokości u czoła. Powyżej wymienione lodowce oraz ich przedpola stanowić będą przedmiot szczegółowych badań ekspedycji, w skład której wchodzą: dr. Br. Halicki, dr. M. Klimaszewski, L. Sawicki i inż. Stefan Bernadzikiewicz.

Pierwsze dni upłynęły na zorganizowaniu bazy ekspedycji, a następnie przystąpiono do prac właściwych. Dr. Halicki i L. Sawicki dokonali szeregu wycieczek, celem zaznajomienia się z terenem, zaś inż. Stefan Bernadzikiewcz w tym czasie wykonał niezbędne urządzenia dla instalacji instrumentów, wypożyczonych przez Państwowy Instytut Meteorologiczny, aby przystąpić do systematycznego prowadzenia obserwacyj meteorologicznych.

Po dwuch tygodnach pobytu członkowie ekspedycji otrzymali do swego rozporządzenia łódź motorową, którą, mimo różnych trudności udało się wynająć wraz z obsługą. Pozyskanie tej łodzi wybitnie ułatwiło pracę, dając znaczną oszczędność czasu, oraz możność docierania do objektów bardziej odległych i w zwykłych warunkach niedostępnych.

Znaczną przeszkodę w pracach ekspedycji stanowi bardzo zła w tym roku pogoda, ciągłe wiatry, mgła i drobny deszcz, które na niczym nie osłoniętej równinie Kaffe Oyre dają się poważnie we znaki. Temperatura waha się w granicach 1 do 7 st. C.

Również pewną trudność sprawia brak dogodnego portu dla łodzi motorowej, gdzie mogłaby ona znaleźć schronienie w czasie sztormów. Myśliwy Norweg, Jacobsen, zaangażowany na Spitsbergen dla obsługi łodzi motorowej, uległ wypadkowi złamania ręki, tak, iż musiał być odesłany do Norwegii.

Dnia 29 lipca członkowie wyprawy przejechali łodzią motorową do dawnej osady kopalnianej Ny Aalesund w Kingsbay (znanej ze startu w r. 1925 sterowca Norge z Amundsenem do lotu do bieguna północnego) w celu przewiezienia do obozu głównego i miejsca pracy wyprawy dr. Mieczysława Klimaszewskiego, czwartego uczestnika wyprawy, który przyjechał w tym dniu z Norwegii i Finlandii, gdzie prowadził wycieczkę Instytutu Geograficznego Uniwersytet Jagiellońskiego.

W roku bieżącym, podobnie jak i w ostatnich latach, Spitsbergen jest terenem pracy szeregu wypraw naukowych.

W początku lipca b. r. jeden ze statków łowieckich z Tromsoe (w Norwegii) odnalazł na wybrzeżu północno - wschodniej wyspy Spitzbergen szczątki obozu i zwłoki uczestników niemieckiej wyprawy Schroeder Straza, którzy zaginęli bez wieści w roku 1912, a więc przed 26-ciu laty.

Odkrywcze wyprawy geograficzne

Polskie nazwy na globusie

Łańcuchy gór, wyspy, przylądki i jeziora odkryte przez Polaków

Spoglądając na kręcącą się kulę globusa, widzimy przeważnie poza własnym krajem obce nazwy geograficzne. Na bezmiarach Afryki, Azji czy obu Ameryk, dominują nazwy nadane przez zdobywczą rasę Anglosasów. Czy natrafia się jednak w tym dorobku i na udział Polaków?

Poza lądem północno - amerykańskim, gdzie w U.S.A. i Kanadzie napotkamy na liczne miasta i osiedla o rdzennie polskich nazwach, jak Kraków, Warszawa, Toruń, Lwów, Wilno, Poznań, Polonia, Kościuszko, Batory, Wanda, Jadwiga, i t. p., nadanych przez skupienia wychodźtwa polskiego i poza lądem południowo-amerykańskim z Brazylią — polskie nazwy geograficzne dość rzadko zdobią atlasy.

Ale spróbujmy zsegregować te nazwy. Miasta, jak wspomnieliśmy, o ile posiadają nazwę polską, zawdzięczają to skupieniom emigrantów polskich, zamieszkującym te osiedla w przeważającej liczbie, stąd też i nazwa nadana została za zgodą większości mieszkańców osady czy miasta. Wychodźcy polscy z krakowskiego zakładali na lądzie amerykańskim osadę Kraków z Mazowsza — wznosili zręby pod przyszłą amerykańską Warszawę. Mieszane skupienia nadawały nazwy wzięte od bohaterów narodowych, jak: Kościuszko, Pułaski i t. p.

Poza nazwami miast i osiedli wychodźczych nauka polska ochrzciła nazwami polskimi szereg łańcuchów górskich, wysp, przylądków i jezior. Któż nie słyszał o górze Kościuszki w południowej Australii, na której ośnieżonym szczycie pierwszym, który zatknął polski sztandar, był Polak — hr. Strzelecki, od którego nazwiska noszą również nazwę w Australii góra i potok.

Najwięcej jednak odkrywczych podróży dokonali Polacy w Azji, a szczególnie na obszarach Syberii i Tybetu. Znane więc są syberyjskie góry Czerskiego i Czekanowskiego, tamże góra Polaka Mollessona i Wanda. Na Kamczatce góra Dybowskiego i przylądek Sułkowskiego. W Tybecie góry Przewalskiego i grzbiet górski Bogdanowicze. U brzegów Korei napotykamy wyspy Potockiego, a po wyprawach podbiegunowych ukazały się na mapach lodowców północnych: rzeka Nałkowskiego, wodospad Haliny, oraz góra i lodowiec Arctowskiego. U brzegów Alaski widzimy aż pięć polskich nazw geograficznych: wyspę Kościuszki, Zaremby i Wojewódzkiego, oraz raię Wiśniewskiego i lodowiec Romera. W Kanadzie jest jezioro Obalskiego, w południowej Ameryce góry Domeyki, przylądek i zatoka Polonia, a niżej, pod Ziemią Ognistą, u brzegów polarnego koła południowego bieguna Nunatak (wyspa), polskiego badacza i odkrywcy Arctowskiego.

Na czarnym afrykańskim lądzie znajdziemy jedną tylko polską nazwę geograficzną — fort Motyliński we francuskim Sudanie.

Przed najcięższym zadaniem naszych alpinistów

Wyprawa w Himalaje

na najwyższe szczyty świata



HIMALAJE

W roku przyszłym odbędzie się pierwsza polska wyprawa w Himalaje na najwyższe szczyty świata. Wszystkie tegoroczne wyprawy alpinistyczne mają na celu przygotowanie naszych zawodników do tej wyprawy.

Obóz alpinistów polskich

w masywie Mont Blanc

Klub Wysokogórski Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego zorganizował w roku bieżącym obóz treningowy dla polskich taterników w masywie Mont Blanc.

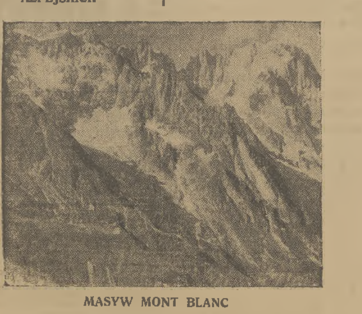


JEDEN ZE SZCZYTÓW ALPEJSKICH

W obozie biorą udział najmłodsi taternicy polscy, którzy pod kierownictwem doświadczonych instruktorów przechodzą elementarne przeszkolenie w technice poruszania się po lodowcach i terenie śnieżno - lodowo - skalnym. Jest to jakby uzupełnienie techniki wspinaczki skalnej, którą taternicy polscy posiedli w wysokim stopniu w Tatrach. Tego rodzaju przeszkolenie, systematycznie stosowane od kilku lat przez klub wysokogórski Polskiego Tow. Tatrzańskiego, pozwoli na stworzenie pełnowartościowej kadry alpinistów polskich, zdolnej do atakowania egzotycznych kolosów górskich.

Stacją dojazdową obozu jest Couvmayer, miejscowość italska na południowych stokach Mont Blanc.

Kierownikiem obozu jest doświadczony, mimo młodego wieku alpinista — Wawrzyniec Żuławski, poza tym ze znanych alpinistów biorą udział: Zbigniew Korosadowicz (góry Atlasu, obozy w Alpach w r. 1936 i 1937) i Tadeusz Pawłowski (Alpy w 1937 r.) Pozostałymi uczestnikami obozu są: Ludwik Januszewicz i Witold Orłowski z Warszawy oraz Włodzimierz Goclawski z Krakowa.



MASYW MONT BLANC

W góry Korsyki

Pierwsza wyprawa polskich alpinistów

Ekspansja polskiego alpinizmu zatacza coraz szersze kręgi. Oprócz organizowanych co pewien czas wypraw w góry egzotyczne (Andy, Atlas, Kaukaz, Szpitzbergen) i prowadzonych co roku obozów treningowych w Alpach, poszczególni członkowie klubu wysokogórskiego P. T. T. dokonywują na własną rękę wypraw w mało zbadane tereny górskie.

Niedawno wyruszyła z Warszawy pierwsza wyprawa polskich alpinistów w góry Korsyki. W skład dwuosobowej ekspedycji weszli: Zofia Bernadzikiewiczówna, uczestniczka zeszłorocznej wyprawy alpejskiej klubu wysokogórskiego i dr. Tadeusz Bernadzikiewicz, który brał udział w kilku wyprawach klubu w góry obce.

Jak wiadomo, góry Korsyki są nieco wyższe od Tatr (najwyższe wzniesienie Monte Cinto 2.710 m.), o wiele bardziej dzikie i mniej schodzone. Wspaniałe granitowe urwiska Korsyki po dziś dzień w znacznej części oparły się działalności zdobywczej wysokogórców, aczkolwiek Korsyka odwiedzana jest dość często przez alpinistów z szeregu krajów europejskich.

Działalność alpinistyczna na Korsyce była specjalnie intensywna w latach przedwojennych. Po wojnie większe ożywienie wykazuje rok 1937, w którym zwiedzają Korsykę: dwuosobowa wyprawa niemiecka (wśród jej uczestników J. Schmidibauer, uczestnik drugiego przejścia słynnej północnej ściany Matterhornu), czteroosobowa wyprawa austriacka i dwuosobowa wyprawa alpinistów włoskich (m. in. znany himalaista i podróżnik inż. p. Chiglione).

Wyprawa polskich alpinistów czynna będzie na Korsyce do września. Program wyprawy przewiduje eksploatację szeregu najmniej zbadanych i najbardziej dzikich gniazd górskich Korsyki.

Wyprawa do Islandii

Kierownik zeszłorocznej wyprawy na Grenlandię badacz lodów, prof. Aleksander Kosiba udał się ostatnio w podróż naukową na Islandię celem przeprowadzenia badań glacjologicznych porównawczych do badań prowadzonych w latach poprzednich na Grenlandii.

Pola lodowe Islandii stanowią niezwykle cenny teren dla badań porównawczych nad zlodowaceniem naszej ziemi, które i dla zlodowaconych obszarów Polski dostarczają wiele analogii z okresu dyluwialnego. Obserwacja niektórych lodowcowych zjawisk w Islandii daje możność rekonstrukcji podobnych procesów w Polsce w okresie dyluwium i wyjaśnienia genezy krajobrazu pochodzenia dyluwialnego, który znamionuje północną i środkową Polskę i sięga fragmentarycznie aż po Karpaty zachodnie.

Jak wiadomo okres dyluwialny poprzedził bezpośrednio obecny okres dziejów ziemi. Cechą charakterystyczną okresu deluwialnego było zlodowaceniem znacznej części naszego globu.

Islandia jest krajem niezmiernie interesującym, zresztą nie tylko w dziedzinie glacjologu, ale również i pod względem przy[illegible]



MASYW SKALNY W ISLANDII



OBRAZEK Z ISLANDII

Autobusy powiatowe pow. warszawskiego

na nowej drodze

Pasażerowie linii eksploatowanych przez „Autobusy Powiatowe" powiatu warszawskiego zauważyli, że nastąpiła obecnie znaczna poprawa obsługi linii. Regularność rozkładów, dostarczanie wozów dodatkowych w każdej chwili — gdy zajdzie potrzeba, ograniczenie do minimum postojów na linii z powodu uszkodzeń wozów i natychmiastowe spełnianie życzeń pasażerów przez obsługę — to najważniejsze zmiany.

Ale najbardziej dają się zauważyć zmiany w wyglądzie i zachowaniu personelu. Dotychczas przygnębieni z myślami o czekającej redukcji — pracownicy, obecnie z zapałem spełniają swoje obowiązki, bo widzą, że wysiłki ich zostają ocenione, że przedsiębiorstwo musi się rozwinąć.

Autobusy Powiatowe są własnością Warszawskiego Powiatowego Związku Samorządowego. Powstały jako rezultat zdrowo pojętej myśli, że samorząd obowiązany jest zaspokoić także potrzeby komunikacyjne mieszkańców. Kierownictwo tej pionierskiej placówki poprzednio pozostawało niestety w niewłaściwych rękach. Dość powiedzieć, że na czele Zarządu stał aptekarz, a kierownikiem był budowniczy mieszkaniowy. Brak czynnika fachowego w kierownictwie nie był najgorszym złem, wobec należycie przygotowanego personelu obsługowego.

Wobec ciągłych redukcji personelu, a co za tym idzie ograniczeń liczby wozów rozkładowych, pasażer nie chciał wyczekiwać godzinami na autobus i później w ścisku odbywać podróż, szukał więc innego środka komunikacji. Rezultatem był spadek frekwencji, nowe redukcje, nowe zatargi i t. d. aż do perspektywy likwidacji.

Nowe kierownictwo przedsiębiorstwa rozpoczęło pracę od zebrania załogi pracowniczej i wysłuchania uwag tych, którzy bezpośrednio stykając się z pasażerami, znają wszystkie ich życzenia. Fachowe opracowanie i wprowadzenie w czyn wysuniętych projektów dało doskonałe wyniki. Pasażer zauważył, że autobusy są naprawdę dla niego, pracownik dobrze traktowany z nową energią wziął się do pracy. Nastąpiło zwiększenie frekwencji, zwiększenie wpływów kasowych.

Mówi się już obecnie o nowym taborze. Są bardzo ładne pomysły w rodzaju wprowadzenia „autobusów teatralnych" i co najważniejsze są dążenia rozszerzenia zasięgu w postaci nowych linii.

Pracownicy wykazali, że są elementem pełnowartościowym; trzeba tylko, aby wysiłki tego najważniejszego czynnika w każdym przedsiębiorstwie, były należycie oceniane i koordynowane.

Związek Zawodowy Transportowców, w którym pracownicy są zorganizowani niemal w 100 proc. zawsze odnosił się z sympatią do tego przedsiębiorstwa. Obecnie widząc właściwy stosunek do pracowników oparł twórcze dążenia kierownictwa na fundamencie zaufania i zapału do pracy.

Autobusy Powiatowe weszły na nową drogę.

St. B. S.

Na Górnym Śląsku

Sukces robotników

Zakładów Wapiennych w Mokrem Śląskiem

Po blisko dwumiesięcznych pertraktacjach prowadzonych przez przedstawiciela Centralnego Związku Robotników Przemysłu Chemicznego w R. P. z Dyrekcją Zakładów Wapiennych „Wap" w Mokrem Śląskim, podpisano wreszcie dnia 6 b. m. układ zbiorowy pracy z mocą obowiązującą od 1-go sierpnia 1938 roku.

Robotnicy uzyskali od 20 — 30 proc. podwyżki dotychczasowych zarobków.

Na szczególną uwagę zasługuje również fakt, że w myśl przepisów układu zbiorowego młodszy wiekiem robotnik, otrzymać może zarobek starszego w wypadku wykonywania pracy starszego robotnika.

Nadmienić wypada, że firma „Wap" to jeden z największych zakładów wapiennych w Mokrem Śląskim.

Poza nim na terenie tejże gminy istnieje wiele mniejszych zakładów, w których układ dotąd nie obowiązuje.

Centralny Związek Robotników Przemysłu Chemicznego czyni starania, aby móc obowiązującą układu rozszerzyć na wszystkie zakłady, co niewątpliwie niedługim czasie nastąpi skoro tylko robotnicy tych zakładów zorganizują się.

Wiadomości z całej Polski

NIELUDZKI GOSPODARZ.

W Cięcinie, pow. Żywiec najechał gospodarz Andrzej Kuś z Cieśca na rowerzystę, 16-letniego St. Ciućkę, który doznał ciężkich pokaleczeń rąk, nóg i głowy. Kuś zamiast udzielić pomocy chłopcu, zdjął go ze szosy i położył w rowie, pozostawiając go na łasce losu. Dopiero przechodnie zauważyli rannego i przewieźli chłopca do szpitala. Sprawę skierowano do sądu.

KATASTROFA SAMOCHODOWA.

W pobliżu Koronowa na szosie bydgoskiej samochód tranzytowy, kierowany przez Ericha Wodtke, przy wymijaniu furmanki uderzył w barierę mostu i rozbił ją.

Samochód zawisł przednimi kołami nad tonią położoną poniżej o cztery metry, jednakże rozbita bariera przytrzymała samochód za tylne koła.

Przy pomocy wezwanych rolników samochód wycofano z powrotem na szosę. W samochodzie prócz szofera znajdowało się 3-ch pasażerów.

SAMOCHÓD SPADŁ DO RZEKI

Z Tarnowa donoszą: Wstrząsająca katastrofa automobilowa wydarzyła się w Jaworzu nad Wisłoką. Właściciel dóbr inż. Pawłowski jechał wraz z rodziną do swej posiadłości. W pewnej chwili pragnąc ominąć krowę, inż. Pawłowski skręcił gwałtownie w bok. Samochód przełamał barierę mostu i spadł z wysokości 25 m. do rzeki.

Cyganie pośpieszyli tonącym z pomocą, przy czym inż. Pawłowskiego, jego żonę, bratanicę i syna udało się wydobyć z rzeki. Żona i syn inżyniera odnieśli lekkie obrażenia, natomiast inż. Pawłowski doznał złamania czaszki, a jego bratanica jest ciężko ranna w ramię.

OLBRZYMI POŻAR MŁYNA.

W Rypinie powstał pożar młyna, należącego do miejscowego tow. rolniczo - spółdzielczego.

Pożar strawił doszczętnie młyn oraz nagromadzone w nim zapasy mąki i zboża.

Przyczyna pożaru nie ustalona.

Rozwój spółdzielczości na wsi

W najświeższym numerze „Spółdzielczego Przeglądu Naukowego" znajdują się ciekawe dane, dotyczące ruchu spółdzielczego na wsi. Ogólna liczba rolników w spółdzielniach związkowych wynosiła na koniec 1936 roku — 2.009 tys. Z tego 1.422 tys. należało do spółdzielni polskich, 538 tys. do ukraińskich, 42 tys. do niemieckich i 6 tys. do żydowskich.

Do spółdzielni kredytowych rolniczych należało 693 tys. rolników, 299 tys. należało do spółdzielni kredytowych powszechnych, 524 tys. do mleczarskich, 292 tys. do rolniczo-spożywczych, 127 tys. do spożywców, 54 tys. do rolniczo-handlowych i 17 tys. do innych.

Zwraca uwagę, że rolnicy ukraińscy stanowią 26,7% ogółu rolników zrzeszonych w spółdzielniach podczas, gdy odsetek narodowościowy Ukraińców i Rusinów wśród ludności wiejskiej, wynosi tylko 18%. Podobnie wygląda sprawa w porównaniu z Niemcami.

Terytorialnie najbardziej skooperatyzowane są województwa południowe i woj. Śląskie. Tak więc w woj. Tarnopolskim wyraża się to odsetkiem 105,3 (wskutek wielokrotnego członkostwa), w woj. Stanisławowskim — 100,1, w woj. Lwowskim — 93,7, Śląskim — 90,5, Poznańskim — 92,1, Krakowskim — 79,9 i t. d. Najgorzej pod tym względem wyglądają woj. wschodnie. Naprzykład woj. Poleskie wykazuje wskaźnik kooperatyzacji 24,1.

Kącik radiowy

PODWIECZOREK Z TERENU DOROCZNEJ WYSTAWY RADIOWEJ

W niedzielę, dnia 21.VIII. o godz. 18-ei transmitują rozgłośnie radiowe dla słuchaczy z całej Polski podwieczorek z terenu Dorocznej Wystawy Radiowej. Wystąpi tutaj zespół Stefana Rachonia oraz soliści: Anna Borey, Maks Regnis, Mieczysław Salecki i siostry Burskie. Zarówno program orkiestry, jak i solistów przedstawia się interesująco i bogato, co gwarantuje zarówno publiczności zgromadzonej w gmachu Polskiej Y. M. C. A., jak i radiosłuchaczom przyjemne niedzielne popołudnie.

W GOŚCINIE U P. GENERAŁA.

Audycja z cyklu „Kurant staroświecki".

Rozgłośnia poznańska dnia 21.VIII. o godz. 16.30 nada audycję z cyklu „Kurant staroświecki" w opracowaniu Stanisława Wasylewskiego. Tematem będzie wycieczka do Winnogóry w Wielkopolsce, gdzie gen. Dąbrowski spędził drugą połowę życia, gdzie przyjmował gości z Warszawy, słyszał o sławie i tryumfach swego wielkiego rywala ks. Józefa Poniatowskiego i pocieszał się mówiąc: „A ja mam swojego mazurka". Audycja opracowana częściowo na podstawie pamiętników córki generała, urozmaicona zostanie wstawkami muzycznymi stylu epoki, skomponowanymi przez R. Padlewskiego.

Radio warszawskie

NIEDZIELA, 21 sierpnia

WARSZAWA I: 7.15 Pieśń. 7.20 Koncert poranny w wyk. Orkiestry Rozgłośni Wileńskiej pod dyr. Władysława Szczepańskiego. 8.00 Dziennik poranny. 8.15 Audycja dla wsi. 9.15 Nabożeństwo z kościoła św. Antoniego w Chorzowie. 10.55 Muzyka (płyty). 11.45 Przegląd kulturalny. 11.57 Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12.03 Poranek symfoniczny w wyk. Ork. P. R. pod dyr. Grzegorza Fitelberga. W programie utwory Piotra Czajkowskiego. 13.00 „Dwie miłości Cypriana Norwida" — szkic literacki Zdzisława Hierowskiego. 13.15 Muzyka obiadowa (z Poznania). 15.00 Audycja dla wsi. 16.30 „W gościnie u generała Dąbrowskiego" — kurant staroświecki w oprac. Stanisława Wasylewskiego. 17.00 Stanisław Moniuszko: II Kwartet Smyczkowy F-dur (z Krakowa). 17.30 Tygodnik dźwiękowy. 18.00 Podwieczorek z terenu Dorocznej Wystawy Radiowej (transmisja z gmachu Polskiej YMCA). W przerwie o g. 18.55 Chwila Biura Studiów. 20.00 Program na następny dzień. 20.05 Duety fortepianowe (płyty). 20.40 Przegląd polityczny. 20.50 Dziennik wieczorny. 21.00 „Migawki amerykańskie". Wesoła Syrena w oprac. Henryka Katapulty (płyty). 21.40 Wiadomości sportowe ze wszystkich Rozgłośni P. R. 22.00 „W muzykalnym pensjonacie" — audycja z cyklu „W letni wieczór". W oprac. Jerzego Haralda (z Katowic). 23.00 Ostatnie wiadomości dziennika wieczornego i komunikat meteorologiczny.

WARSZAWA II: 15.00 Muzyka salonowa w wykonaniu zespołu Pawła Rynasa. 16.00 Felieton aktualny. 16.10 Koncert solistów. Wykonawcy: Mieczysław Grąbczewski — baryton, Henryk Trzonek — altówka. 16.55 Program na następny dzień. 17.00 Przerwa. 22.00 Brytyjska Orkiestra

PONIEDZIAŁEK, 22 sierpnia

WARSZAWA I: 6.15 „Kiedy ranne wstają zorze". 6.20 Muzyka (płyty). 6.45 Gimnastyka. 7.00 Dziennik poranny. 7.15 Koncert poranny w wykonaniu orkiestry wojskowej pod dyr. Rudolfa Pietronca. 8.00 Przerwa (Patrz programy lokalne). 11.57 Sygnał czasu i Hejnał z Krakowa. 12.03 Audycja południowa. 15.15 „Wyprawa po skarby" — audycja dla dzieci starszych w oprac. Wandy Boye. 15.30 Skrzynka techniczna — red. Wacław Frenkiel. 15.45 Wiadomości gospodarcze. 16.00 Koncert w wykonaniu orkiestry rozrywkowej pod dyr. Bronisława Nagujewskiego (z Łodzi). 16.45 Wśród rodaków w Brazylii — pogadanka (z Torunia). 17.00 Muzyka taneczna (płyty). W przerwie: program. 18.00 Pogadanka sportowa. 18.10 Recital klarnetowy Ludwika Kurkiewicza. 18.30 Audycja konkursowa Polskiego Radia. 19.00 „Kawaler srebrnej róży" — opera w 3-ch aktach Ryszarda Straussa. Transmisja z Festiwalu w Salzburgu. Wykonawcy: Orkiestra Filharmoników Wiedeńskich pod dyr. Hansa Knappersbuscha. W przerwie I-ej ok. godz. 20.09 Pogadanka aktualna. W przerwie II. ok. godz. 21.12 Dziennik wieczorny i Pogadanka aktualna. 22.50 Wiadomości sportowe. 23.00 Ostatnie wiadomości dziennika wieczornego. Komunikat meteorologiczny. 23.05 Patrz program Warszawy II.

WARSZAWA II: 13.00 Koncert rozrywkowy (płyty). 14.05 Parę informacji. 14.10 Program na jutro. 14.15 Koncert solistów. 15.00 Wiadomości sportowe. 15.05 Muzyka salonowa w wykonaniu zespołu Henryka Kowalskiego. 16.00 Przerwa. 19.00 Pogadanka aktualna. 17.10 Formy twórczości wielkich kompozytorów (płyty). Feliks Mendelsshon. 18.15 Muzyka lekka i taneczna — płyty. W przerwie: Życie kulturalne stolicy. 19.00 Przerwa. 22.00 „Sztuka, artyści i styl życia" — szkic literacki Tadeusza Brezy. 22.15 Duety lekkich piosenek (płyty). 23.35 Muzyka taneczna — (płyty).

KRONIKA KRAKOWSKA

Niepowołani opiekunowie tramwajarzy

Niewiadomo dlaczego i poco przyczepiają się chadecy do tramwajarzy, narzucając się im ze swoją opieką. Niejednokrotnie otrzymali już taką odpowiedź, że powinni sobie dać raz na zawsze spokój ze swymi niefortunnymi i nieprzyzwoitymi zalecankami. Ale cóż robić? Chadecy to ludek wiele nahalny. Wyrzucisz takiego drzwiami, lezie przez okno, byleby wleźć, narobić zamętu, a potem w obawie przed skutkami — czmychnąć. Taka to już jest natura chadeków krakowskich.

Ostatnio bractwo chadeckie rozpoczęło „wielką kampanię prasową" przeciwko socjalistom. Do rozporządzenia mają dwa „organy prasowe": „Walkę Pracy" oczywiście „Głos Narodu". Bezstronnie przyznajemy, że pod względem poziomu ten ostatni o wiele wyżej stoi niż „Walka Pracy", która lubuje się w ordynarnych zwrotach, w najniższym poziomie wywodów.

Otóż te dwa pisma ogłosiły artykuły o stosunkach w tramwaju miejskim.

Oczywiście, jak przystało na chadeckie pisma, pełno w nich kalumnij, obelg osobistych, insynuacyj i pospolitych kłamstw.

Jak już swego czasu pisaliśmy, chytrzy chadecy chcąc skaptować sobie członków do suchotniczego swego Związku postanowili stworzyć „Samopomoc". Wszczęli agitację wśród tramwajarzy za wstępowaniem do tej tworzącej się „Samopomocy", przedstawiając jakie będą mieli korzyść z tej „Samopomocy". Wnieśli nawet w tej sprawie pismo do Rady Nadzorczej o zezwolenie na ściąganie składek i prawdopodobnie o subwencję.

Tramwajarze jednak przejrzeli chytre plany chadeków i nie dali się wziąć na plewy. Zdecydowana większość kategorycznie odmówiła wsiąpienia do tej chadeckiej przybudówki, wiedząc doskonale, co się kryje pod tą „Samopomocą".

„Walka Pracy" ruszyła do ataku, obrzucając socjalistów stekiem najobrzydliwszych obelg i insynuacyj. Nie jesteśmy w stanie zniżyć się do poziomu tego pisemka i dlatego nie możemy prze prowadzić polemiki w właściwym temu pismu stylu.

Ograniczymy się do stwierdzenia, że nieprawdą jest jakoby z akcją chadeków w sprawie „Samopomocy" „nie zsolidaryzowali się jedynie przywódcy klasowego Związku", natomiast prawdą jest, że znakomita większość tramwajarzy wypowiedziała się przeciw chadeckiej „Samopomocy". Nieprawdą jest, że „pepesiaki boją się tej „Samopomocy" jak diabeł święconej wody", natomiast prawdą jest, że „pepesiaki" nie boją się ani „Samopomocy", ani też wszystkich razem do kupy wziętych chadeków. Taką możemy dać chadekom odpowiedź. Nad osobistymi napaściami przechodzimy z pogardą do porządku.

W sukurs „Walce Pracy" pośpieszył „Głos Narodu". Ileż przedziwnej troski o los tramwajarzy wykazują chadecy w artykule p. t. „Bolączki krakowskich tramwajarzy"? O wszystko starają się tylko oni. Kto zrobił oddłużenie — chadecy, a o mundury, awanse itp. kto się starał? — chadecy, a jakże. Wszystko byłoby dobrze w tramwajach, gdyby nie ci przeklęci socjaliści i dyrekcja, której „prawie cały personel — jak pisze świętoszkowaty „Głos Narodu" — to socjaliści względnie sympatycy socjalistów".

Na tym miejscu musimy podziękować „Głosowi Narodu" za prezent jaki nam uczynił z dyrekcji tramwajów. Do tej pory nie wiedzieliśmy, że dyrekcja tramwajów jest socjalistyczna. Aż tu nagle chadecy odkryli socjalistów. Niebawem zdekonspirowali jaczejkę żydo - socjal - komuny. Niedługo a doczekamy się w „Głosie Narodu" rewelacyj o jakiejś loży masońskiej wschodniego czy szkockiego obrządku, która podstępnie uwiła sobie gniazdko w dyrekcji tramwajów krakowskich. Zresztą, jak mogły być masony w Dyrekcji Lasów Państwowych, dlaczegóż nie mają być w dyrekcji tramwajów.

Boleje „Głos Narodu" nad wyborami do Komisji Dyscyplinarnej i do Funduszu Emerytalnego, które przyniosły wspaniałe zwycięstwo klasowemu Związkowi, wykazując wbrew przechwałkom całą bezsiłę chadeków. Pociesza się więc nieboraczek jak umie jak i może. „Zbojkotowaliśmy wybory" — woła zaperzony „Głos Narodu". A powód bojkotu? Wybory są antydemokratyczne.

Notujemy to nawrócenie na demokrację, ale przy tej okazji posuwa się „Głos Narodu" do kalumnij, zarzucając komisji wyborczej nadużycia podczas aktu wyborczego. Może by tak to „chrześcijańskie" pismo podało jeden bodaj fakt na udowodnienie tego twierdzenia.

A teraz z mętnych regionów wywodów chadeckich przenieśmy się na jasne pole prawdy.

Sprawę oddłużenia pierwszy poruszył klasowy Związek. Na szeregu zgromadzeń, jak też w prasie domagał się Związek oddłużenia pracowników tramwajowych. Przedstawiciel socjalistów w Radzie Nadzorczej był orędownikiem tej tak ważnej dla pracowników sprawy. Zasadniczo Rada Nadzorcza uchwaliła oddłużenie. Pozostaje kwestia sfinansowania tej akcji. Przedsiębiorstwo musi zaciągnąć na ten cel pożyczkę. Związek kilkakrotnie interweniował o przyśpieszenie załatwienia tej sprawy.

Sprawa umundurowania nie jest bynajmniej czymś nowem. Powtarza się ona rokrocznie i zawsze Związek energicznie upomina się o należyte jej uregulowanie.

Awanse, stabilizacje, godziny nadliczbowe! Któż to walczył o zrealizowanie tych postulatów? Gdzież byli chadecy, wtedy, kiedy Związek zagroził nawet strajkiem na wypadek nieuwzględnienia tych żądań? Pochowali się w mysie dziury lub wręcz przeszkadzali w akcji. Na szczęście ,ogół tramwajarzy nie dał posłuchu warcholom chadeckim i solidarnie poszedł za hasłami rzuconymi przez Związek klasowy.

A może przypomnieć jeszcze chadekom sprawę podwójnych składek na ubezpieczenie emerytalne? Dzięki staraniom klasowego Związku zaprzestano ściągania składek na rzecz Z. U. S.

Klasowy Związek, który skupia olbrzymią większość tramwajarzy nie pójdzie na „licytacje zasług" z chadeckim Związeczkiem. Sami pracownicy tramwajowi doskonale ocenili czym jest klasowa organizacja zawodowa a zarazem ocenili chadecką organizację. Siłą tramwajarzy jest Związek klasowy, który sami stworzyli i pod którego sztandarem, nie bacząc na kłamstwa i warcholenie chadeków ,pójdą dalej, naprzód do walki, do zwycięstwa.

Konferencja Okręgowa Związku Robotników Budowlanych

Konferencja Okręgowa Oddziałów Centr. Zw. Rob. Przem. Bud. Drzewn. Ceram. i Pokr. Zawodów Okręgu krakowskiego w liczbie 52 delegatów obradowała w sali Domu Górników w Krakowie.

Po przyjęciu sprawozdań Sekretariatu i wysłuchaniu referatu sekretarza gen. Zarządu Głównego tow. Zielińskiego oraz referatu zast. Insp. Pracy inż. Mazanowskiego w sprawie bezpieczeństwa i higieny pracy, przyjęto następujące rezolucje:

Konferencja Oddziałów Centr. Zw. Rob. Przem. Bud. Drzew. Ceramicznego i Pokr. Zawodów okręgu krakowskiego, reprezentująca również Oddziały w Centr. Okr. Przemysłowego stwierdza, że zapowiadany duży ruch budowlany w Polsce na rok bieżący wcale nie został podjęty, lecz przeciwnie ruch budowlany jest w Polsce mniejszy, niż w roku ubiegłym.

Na hamowanie ruchu budowlanego wpływa w bardzo dużym stopniu biurokratyczny system zatwierdzania planów budowlanych. Cały szereg budowli nie może być rozpoczęty wyłącznie z powodu niezatwierdzenia planów budowy. Wprawdzie zatrudnieni są murarze przy dorywczych robotach od nawiania fasad, ale cały szereg robotników w cegielniach, wapiennikach, kamieniołomach i tartakach ulega redukcji z powodu zastoju ruchu budowlanego.

Konferencja wzywa Zarząd Okręgowy do przedstawienia władzom miejscowym i wojewódzkim stanu, jaki panuje w ruchu budowlanym w Krakowie i województwie oraz podjęcia przy udziale Zarządu Głównego kroków, — by przepisy, które hamują ruch budowlany, zostały natychmiast zmienione i robotnicy otrzymali pracę.

Konferencja stwierdza, że w ubiegłych miesiącach podjęte były przez Fundusz Pracy w Krakowie kroki, zmierzające do obniżenia płac robotników budowlanych, objętych umową wzgl. orzeczeniem na budowach kredytowanych przez Fundusz Pracy, mimo wyraźnych wskazań władz naczelnych w Warszawie, by płace na robotach publicznych były dostosowane do płac w przemyśle.

Płace robotników budowlanych a szczególnie pomocy, były obniżane na budowach i dostosowane do niższych stawek, określanych dla robotników zatrudnionych na robotach drogowych i ziemnych. Walki, jakie musieli prowadzić robotnicy w obronie płac objętych umową lub orzeczeniem na budowie remizy tramwajowej w Krakowie, są dowodem, że zorganizowani robotnicy czuwają nad obroną wywalczonych warunków pracy i płacy.

Konferencja zwraca uwagę władz naczelnych Fund. Pracy na niewłaściwe postępowanie lokalnych władz w Krakowie i stwierdza, że sposób postępowania, jaki obrały władze Fund. Pracy w stosunku do płac robotników budowlanych jest niestosowny i robotnicy zorganizowani będą wszystkimi dostępnymi środkami bronić wywalczonych warunków pracy.

Konferencja stwierdza, że strajk robotników w Kamieniołomie w Czatkowicach, trwający od 7-iu tygodni przeciąga się jedynie z winy właściciel firmy, a przede wszystkim firmy „Litozyt", która jest właścicielem w 86-ciu procentach tego kamieniołomu.

Konferencja poleca Zarządowi Okręgowemu zwrócić się do Zarządu Głównego, oraz do Komisji Centralnej Związków Zawodowych w Warszawie, by te ogłosiły bojkot firmy „Litozyt", jako reakcję w stosunku do przedsiębiorstwa, stosującego niesłychany wyzysk.

Konferencja wzywa Zarząd Okręgowy do opracowania regulaminu dla powołania kół bezpieczeństwa pracy w zakładach pracy. Regulamin powinien być uzgodniony z sekretariatem Związków Zawodowych i z Inspekcją Pracy.

Konferencja stwierdza, że obecna polityka rodzimego faszyzmu zmierza do rozbicia klasowego ruchu robotniczego, tworząc różne nieklasowe organizacje. Opanowanie wszystkich dziedzin życia społecznego jest celem faszyzmu w Polsce. Zbliżające się wybory samorządowe będą jedną z rozgrywek i rachunkiem sił faszyzmu z jednej strony, a sił demokratycznych z drugiej strony.

Konferencja wyraża zgodność poglądów z postulatami i dążeniami Komisji Centralnej Związków Zawodowych i Polskiej Partii Socjalistycznej i stwierdza, że obrona interesów robotniczych może być skuteczne przeprowadzona tylko wspólnie z wszystkimi demokratycznymi siłami Polski.

Przeniesienie końcowego przystanku autobusu

Dyrekcja Krakowskiej Miejskiej Kolei Elektrycznej zawiadamia publiczność, że z powodu przebudowy ulic Lwowskiej, Limanowskiej i Wielickiej, końcowy przystanek autobusu kursującego do Prokocimia, **zostaje z dniem 21 sierpnia b. r. przeniesiony aż do odwo**łania z Placu Zgody na ulicę Wielicką, wylot ulicy Płaszowskiej.

Autobus kursować będzie ulicą Wielicką do obecnego przystanku w Prokocimiu, i z powrotem. Cena biletów zostaje obniżona: dla dorosłych z 35 gr. na 30 gr., dla dzieci z 25 gr. na 20 gr.

Historie dnia

Nie udała mu się wyprawa. Zatrzymany został przez patrolującego policjanta Stanisław Koźlak w czasie ucieczki po próbie włamania do mieszkania Tadeusza Moszyńskiego. Koźlak spłoszony został przez dozorcę domu.

Na gorącym uczynku. Zatrzymani zostali na gorącym uczynku kradzieży mieszkaniowej na szkodę Ungera Symche, zam. przy ul. Mostowej nr. 2, w czasie gdy wychodzili przez okno z mieszkania na I piętrze: 1) Nowak Franciszek, 2) Mandelker Mordka, 3) Hubert Stanisław i 4) Kwiecień Stanisław. Wszystkich osadzono w aresztach policyjnych.

Kontrola melin złodziejskich. Organa policji przeprowadziły kontrolę melin złodziejskich i miejsc podejrzanych na terenie Podgórza i Borku Fałęckiego, w czasie której zatrzymano 30 osób poszukiwanych za różne przestępstwa.

Czyje rzeczy? Zagubiona 14-karatowa obrączka ślubna z monogramem „Stanisława" i datą ślubu „22.XI.1931" — jest do odebrania w Wydziale Śledczym przy ul. Siemiradzkiego nr. 24, pokój nr. 11. w godzinach urzędowych.

Z miasta

CENY NA TARGU

w dniu 19 b. m.

Mleko niezbier. litr 18—20 gr., śmietanka 50—60 gr., śmietana 1—1.20 zł., ser zwycz. kg. 70—80 gr., masło wybor. 3.20, masło stoł. 3 zł., masło kuchenne 2.80—2.90 zł., jaja świeże szt. 8—9 gr., buraki ćwikł. kg. 8—10 gr., cebula 18 do 20 gr., marchew z nacią 10—12 gr., pietruszka z nacią 18—20 gr., seler 18 do 20 gr., pomidory 25—30 gr., kalafior szt. 20—35 gr., włoszczyzna św. kg. 15 do 18 gr., ziemniaki 9—10 gr., gęś żywa szt. 3.50—5 zł., kaczka 2—3 zł., kurczęta para 2—4.50 zł., jabłka komp. kg. 45—60 gr., jabłka deser. 80 gr. do 1 zł., gruszki komp. 35—55 gr., gruszki deser. 80 gr. od 1 zł., śliwki zwycz. 35—50 gr., renglody 1—1.20 zł., śliwki zagran. 1.30 do 1.40 zł., borówki litr 25—30 gr., ostrężyny 25—30 gr., karp żywy mały kg. 2 zł., karp żywy duży 2.20 zł., brzana, leszcz, szczupak 2.80 do 3 zł., wiślane drobne i średnie 90 gr. do 1.20 zł.

Radio krakowskie

NIEDZIELA, 21 sierpnia

8.35 Pogadanka dla rolników: „Wina owocowe" wygł. Insp. Włodzimierz Kochmański. 8.45 Muzyka ludowa (płyty). 9.05 „Skrzynka rolnicza" w oprac. inż. Lecha Rościszewskiego. Po nabożeństwie ok. godz. 10.55 Muzyka (płyty z Warszawy). 11.45 „Kultura i sztuka" — Piosenka zdobywa świat..." — wygłosi red. Juliusz Leo. 20.00 Odczytanie programu na dzień następny. 20.05 Londyńska ork. symf. i Charlie Kullman (tenor) — płyty. 20.33 Lokalne wiadomości, sportowe.

PONIEDZIAŁEK, 22 sierpnia

8.00 Muzyka lekka (płyty). 14.00 Muzyka obiadowa (płyty). 15.05 Krakowski dziennik sportowy. 15.10 Lokalne wiadomości gospodarcze. 15.30 „Czy wiecie, że..." w opr. dr. Jana Reguły. 17.00 Melodie filmowe (płyty). 17.10 Audycja wymienna (z Katowic). 17.50 Odczytanie programu na dzień następny. 17.55 Wiadomości bieżące.

Repertuar

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO.

Niedz., 21 b. m. „Nowa Dalila".

Poniedz., 22 b. m. „Wiosenne porządki".

PIERWSZY POLSKI ZESPÓŁ LUDOWO - PROPAGANDOWY W DOMU ŻOŁNIERZA.

Bawiący w przejeździe przez Kraków w „Domu Żołnierza" zespół „Tanagra Poloniae" ściąga codziennie tłumy wdzięcznej publiczności krakowskiej na swe przedstawienia, które ze względu na wysoki poziom artystyczny zyskały sobie ogólny poklask i uznanie.

Dlatego też ulegając słusznym życzeniom bywalców Kina „Domu Żołnierza", zarząd tegoż zmuszony był przedłużyć pierwszy program „Sobótki krakowskie" do niedzieli, dnia 21 sierpnia b. r. włącznie.

W poniedziałek, t. j. dnia 22 sierpnia b. r. zespół „Tanagra Poloniae" zaprezentuje drugi obraz ludowy p. t. „Święto na Kujawach" — w oryginalnych strojach kujawskich. Szczegóły w afiszach kinowych.

Kina

ADRIA: „Pat i Patachon w raju" i „Blaski i cienie kobiety".

ATLANTIC: „Człowiek, który dwa razy żył" i „Lot straceńców".

LOPP: „Panowie z towarzystwa" i „Jej obrońcy".

PROMIEŃ: „Ucieczka Tarzana" i „W obronie dziecka".

STELLA: „Kaprys milionera".

ŚWIT: „Pod żółtą flagą".

WANDA: „Ślepy zaułek".

UCIECHA: „Agentka H. 21" i „Złote kobietki".

KINO DOMU ŻOŁNIERZA: „Nieusprawiedliwiona godzina". Nadprogram: Balet „Tanagra".

„TYDZIEŃ LOTNICZY"
urządzany przez L. O. P. P. odbędzie się w bież. roku od 24 września do 1-go października.

Kronika Śląska

Motocykl wpadł na zaporę kolejową

W czwartek na ul. Grażyńskiego w Łagiewnikach wpadł na zamkniętą zaporę kolejową motocyklista Józef Meinert z Chorzowa III. Tylko dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności należy zawdzięczać, że nieostrożna jazda motocyklisty nie skończyła się dla niego tragicznie, gdyż w tej właśnie chwili przejeżdżał tamtędy pociąg towarowy. Meinert, uderzywszy w zaporę, którą złamał, upadł z maszyną na bruk i odznał lekkich obrażeń. Maszyna została uszkodzona.

Karambol samochodów

Na szosie pomiędzy Piaskiem i Pszczyną doszło do zderzenia dwuch samochodów osobowych. Jadący tamtędy samochód, kierowany przez Alojzego Jardasza z Katowic, wpadł na wóz kierowany przez Tadeusza Prugiera z Sosnowca. Skutkiem zderzenia obydwa wozy zostały uszkodzone, a jadący w drugim samochodzie jako pasażer dyr. f-my „Bauertz" odniósł szereg poważnych obrażeń na całym ciele. Rannego przewieziono karetką pogotowia ratunkowego do szpitala Joanitów w Pszczynie, gdzie pozostał na dalszej kuracji. Pozostali pasażerowie i kierowcy samochodów wyszli z wypadku bez szwanku. Policja prowadzi dochodzenia celem ustalenia, kto ponosi winę wypadku.

Małoletni spowodował nieszczęście

W Wielkiej Dąbrówce wydarzył się tragiczny wypadek, spowodowany lekkomyślnością 9-letniego Jana Wieczorka z Dąbrówki Wielkiej. Wracał on z Urzędu Gminnego, gdzie odebrał dla Marii Panke sodę żrąco-parzącą dla dezynfekcji jej obory. Na ul. 3-go maja spotkał on swoją znajomą dziewczynę 8-letnią Teresę Mularczykównę, której pocżęstował sodą. Oświadczył jej, że jest to lód. Dziewczynka uwierzyła swemu rówieśnikowi i spożyła kawałek sody, po czym niezwłocznie wystąpiły objawy silnego zatrucia. Dziewczynka dostała silnych torsji i upadła na bruk, wijąc się w okropnych boleściach. Zauważyli to przechodnie, którzy niezwłocznie wezwali karetkę pogotowia ratunkowego. Zatrutą przewieziono do szpitala powiatowego w Piekarach Śl. Urzędujący lekarz stwierdził ciężki stan dziewczynki i orzekł, że nie ma nadziei utrzymania jej przy życiu.

Robotnicy popierajcie swoje pismo

Radio śląskie

NIEDZIELA, 21 sierpnia

6.15 Audycja poranna — płyty. 8.35 „Szkoła rolnicza — przysposobienie rolnicze?" — pogadanka inż. Henryka Żywieckiego. 8.45 „Na wiejską nutę" — płyty. 9.05 „Człowiek i maszyna" — pogadanka d-ra Stanisława Kasztelowicza. 11.45 „Co słychać na Śląsku" — opowie red. Adam Mikulski. 22.00 Program na jutro. 20.05 „Co niedzieli u Karlika — brzmi piosneczka, gra muzyka"— audycja regionalna w oprac. Stanisława Ligonia. 20.33 Wiadomości sportowe.

PONIEDZIAŁEK, 22 sierpnia

5.15 Audycja poranna — płyty. 6.20 Muzyka z płyt (W-wa). 7.15 Przerwa. 13.50 Wiadomości bieżące. 14.00 Muzyka obiadowa (z Krakowa). 15.05 „Radiofonizacja kraju". 15.10 Giełda Zbożowa i Towarowa w Katowicach. 15.30 Gawęda o literaturze — prof. Alfred Jesionowski. 17.00 „Tarnogórskie tajemnicze królestwo skarbnika" — pogadanka Jacka Wnęka. 17.10 „Serenady" — gra zespół Konstantego Borzyka. 17.50 Chwilka społeczna. 17.55 Program na jutro.

Redaktor odpowiedzialny: JERZY CESARSKI.

Odbito w drukarni Sp. Nakładowo - Wydawniczej „Robotnik", Warszawa, Warecka 7.